



SYRENA



ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 50/1066 (798) CZWARTEK, 13 grudnia 1962

STANISŁAW PACZYŃSKI

„PAŹDZIERNIKOWE” BŁĘDY EMIGRACJI

„POBOŻNE ŻYCZENIA” A ARTYKUŁ JEDLICKIEGO W GRUDNIOWEJ „KULTURZE”

OD SZESZCIU lat powtarzam nieustrudzenie, że tak zw. „rewolucja październikowa” w Polsce była wielkim oszustwem politycznym. Oszustwem mającym na celu wprowadzenie w błąd opinii Kraju i Zachodu. Gdy po raz pierwszy z tą tezą wystąpiłem w listopadzie 1956 na łamach „Syreny” i odtąd stale, konsekwentnie ją podtrzymywałem — na moją głowę posypały się gromy. Mędrcy emigracyjni, patentowani znawcy spraw krajowych, różni „demokraci” bardzo świeżej daty dojrżeli w śmiaku co chciał iść pod warkły ugodowy prąd „prawdziwego szkoldnika sprawy polskiej”. Do redakcji „Syreny” napływały listy — zwykle, polecane, z potwierdzeniem odbioru — żądające ustąpienia redaktora, który „nie rozumie, że Gomułka to prawdziwa droga do niepodległości Polski”. A po kawiarniach paryskich — i nie tylko paryskich — powtarzano głośno: „Tylko „Syrena” i „l'Humanité” zwalczają Gomułkę. Zrozumiałe jest stanowisko stalinowskiej „l'Humanité”, ale komu służyła „Syrena”?

Albowiem znakomita większość emigracji chciała wówczas służyć „bohaterowi narodu polskiego” — Gomułce. Nie wielu ludzi zadalo sobie bowiem trud przeczytania chociażby warszawskich „Nowych dróg” z października 1956. To też mało kto wiedział, że towarzyszy „Wiesław” został wysunięty nie przez naród, lecz przez dawne stalinowskie Politbiuro z Ochabem na czele, o którym sam Stalin mówił, że jest to „zubatąj bolszewik”. Mało kto się domyślał, że na „rozmowy” z delegacją „radziecką” w Warszawie poszedł w dniu 19 października nie I sekretarz polskiej kompartii, lecz kandydat na to stanowisko. Wszyscy byli przekonani, że swą „patriotyczną” mowę na VIII plenum Gomułka wygłaszał w charakterze I sekretarza KC PZPR, gdy tymczasem był on w tym czasie wciąż jeszcze tylko kandydatem do władzy.

Do tego zupełnego pomieszania pojęć i dat w znacznym stopniu przyczyniła się paryska „Kultura”. Wydane wówczas przez nią w pośpiechu „Dokumenty — Zeszyt II” zawierały, jak głosił tytuł — „przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. 10. 1956”. W jednym zdaniu znalazły się aż dwa zasadnicze błędy! Gomułka bowiem przemawiał 20 października, nie zaś 21. I była to mowa nie I sekretarza KC PZPR, lecz wysuniętego przez polskich stalinowców kandydata na to stanowisko. Mowa wygłoszona bezpośrednio po tajnej naradzie Gomułki z Chruszczowem. Gomułka został I sekretarzem kompartii dopiero 21 października i już więcej „patriotycznych” mów nie wygłaszał.

W jak najszerszym rozpowszechnieniu wśród emigracji „patriotycznej” mowy tow. „Wiesława” konkurowały dwie instytucje: wydawnictwo „Kraj” i paryska „Kultura”. Obie wydaty to przemówienie w specjalnej broszurze. Broszura „Kultury” górowała nad wydawnictwem reżimowym tym, że zawierała także polityczny komentarz Juliusza Mieroszewskiego. Wychodząc z założenia, że Gomułka doszedł do władzy dzięki poparciu całego narodu i wbrew Chruszczowowi, główny publicysta „Kultury” pisał:

„Gdyby Gomułce powiodło się — czego mu życzą wszyscy Polacy — doprowadzić do zwycięskiego finału dzieła uniezależnienia i pełnej suwerenności państwowej — wówczas rola emigracji

politycznej ulegnie zasadniczej przemianie. Celem naszym nie będzie już niepodległość i suwerenność, lecz odbudowa wolności ustroju demokratycznego w Polsce”.

Mieroszewski wierzył, że niepodległościowe przedsięwzięcie Gomułce się uda. Musi on tylko postępować ostrożnie i zbytnio nie prowokować Moskwy. Pisał dosłownie:

„W obecnej sytuacji Gomułka ma przed sobą tylko jedno zadanie: przetrwać i nie dopuścić do sprowokowania Sowietów”.

Nie należy przede wszystkim prowokować Chruszczowa, któremu Gomułka dotąd dzielnie stawiał czoła. Ta ostrożność zresztą ma być krótkotrwała. Bo — jak twierdził Mieroszewski — „nie ulega wątpliwości, że dni Chruszczowa są policzone”.

Jednym słowem — w towarzyszu „Wiesławie” jest cała nasza nadzieja. Jest on „polskim Czang Kai-szekiem”, jak to dobitnie przekonywał Amerykanów pewien prezes „wolnych dziennikarzy”. Wprawdzie padają czasem na emigracji głosy odmiennie, wprawdzie wyrażane są tu i ówdzie różne wątpli-

(Dokończenie na str. 8)

WŁADYSŁAW OPOLSKI

DOMY AKADEMICKIE W POLSCE — FAKTY, OCENY

Kilka tygodni temu (O.B. z 1 listopada b.r.) omówiliśmy na tym miejscu sprawę stypendiów dla studentów wyższych uczelni. Przedstawiliśmy wysokość stypendiów państwowych i fundowanych, pobieranych przez studentów polskich oraz niewspółmiernie wyższe stypendia, płacone studentom zagranicznym, zwłaszcza tym, którzy korzystają z funduszu stypendialnego im. Lumumby.

Jednak ta dyskryminacja to tylko jedna strona tego zagadnienia; drugą jest sprawa pomieszczeń dla studentów w domach akademickich. Wiadomo, że w okresie od 1955 do 1961, liczba studentów na wyższych uczelniach wzrosła z 157,465 do 172,410. Zachodzi więc pytanie, czy w tej samej proporcji wzrosła również ilość miejsc w domach akademickich, oraz jakie są te pomieszczenia w istniejących „akademikach”.

CYFRY I WARUNKI WEWNĄTRZ DOMÓW AKADEMICKICH

Na pierwsze pytanie odpowiada Mały Rocznik Statystyczny na rok 1962. Z podanych cyfr wynika, że w czasie, gdy liczba studentów wzrosła o 15 tysięcy, ilość domów akademickich spadła z 288 do 229, zaś ilość miejsc z 56,701 do 55,934.

Drugą sprawę wyjaśnia prasa i radio. I tak w dniu 25 września b.r. radio warszawskie podało do wiadomości radiosłuchaczy komunikat zarządu głównego Związku Polskich Studentów, w którym zarząd ujawnił, że w niektórych domach akademickich przestrzeń, przypadająca na jednego studenta wynosi tylko 2,7 metra kw. Zarząd ponadto żali się, dodając, że w końcu b. planu pięcioletniego brak będzie w domach akademickich 30 tysięcy miejsc, bowiem plany rozbudowy domów akademickich przesuwają się z roku na rok, z jednego planu na drugi.

NASTĘPNY NUMER „ORZA BIAŁEGO—SYRENY” będzie numerem świątecznym, szesnastostronicowym i ukaże się z datą 20/27 grudnia 1962.

fraszki

WESTCHNIENIE

*Niechże nas dobry los uchowa
Od nowych ofert pokojowych Chruszczowa!*

OT, I PRZYKROŚĆ!

*W rodzinnej Hawanie
Kubańczycy przeżywają rozczarowanie.
Los to rzeczywiście srogi,
Z pepka świata zmienić się w palec (u nogi).*

NAŚLADOWNICTWO NATURY

*Pogoda londyńska
Imituje politycznych wydarzeń koleje:
Dziś pochmurno, jutro mgła,
A pojutrze od rana leje!*

Rawicz

W PRZYMIERZU ATLANTYCKIM I NA PERYFERIACH

PUNKT ciężkości polityki światowej przesunął się ostatnio ze stosunków między blokiem sowieckim a zachodem na wewnętrzny teren Przymierza Atlantycznego, w którego łonie rozpoczął się szereg doniosłych spotkań. W Paryżu, jak zwykle w grudniu, toczą się doroczne obrady wojskowych i politycznych organów kierowniczych Organizacji Traktatu Półn. Atlantycznego (NATO), ponadto zapowiedziane są dialogi szefów rządu głównych mocarstw zachodu, Macmillan wybiera się do Paryża na rozmowę z prez. De Gaulle'em, po czym spotka się na Bahamach z prez. Kennedy'm, którego z kolei odwiedzi Adenauer.

Poprzedni okres konfliktów imperializmu komunistycznego z zachodem oraz neutralnymi Indiami nie zakończył się rezultatami, ani ostatecznymi ani wyraźnymi, wbrew rozmaitym pro-

pagandowego charakteru naświetleniom. Czy oraz ile sowieckiego uzbrojenia, ofensywnego i mogącego zagrozić Ameryce, pozostało na Kubie, tego nikt nie może wiedzieć, póki nie zostaną tam dopuszczone inspekcje lokalne. Jak podkreśla bowiem opozycyjna prasa Republikańska, samoloty amerykańskie próbują wprowadzić w powietrza ustalać, ile tego sprzętu sowieckie statki odwożą, ale nikt nie wie ile kiedyś przywoziły. Skoro więc postulaty prez. Kennedy'ego odnośnie Kuby nie zostały jeszcze przez Moskwę dopełnione, nie można mówić o ostatecznym załatwieniu sprawy. Podobnie, raczej zawieszony niż załatwiony jest graniczny konflikt chińsko-indyjski.

W atmosferze więc tymczasowego załedwie odprężenia stosunków z blokiem sowieckim rządy zachodnie zabierają się do wyrównania różnic między sobą. Różnice te jednak, wbrew rozmaitym wypowiedziom nieoficjalnym oraz kontrowersjom prasowym (np. mowa Achesona i namiętny w prasie spór o Skybolt między Brytyjczykami a Amerykanami), nie wydają się głębokie czy zagrażające istotnej jedności Zachodu.

Jak sądzę, lekkomyślnym optymizmem jest z drugiej strony wstawianie opinii świata wolnego przez niektóre koła, jakoby rozbieżności w łonie bloku komunistycznego wróżyły jego rozpadnięcie się i otwierały drogę do zasadniczego odwrócenia światowych przymierzy. Ideologiczne i taktyczne dąsy w trójkącie Moskwa-Pekin-Belgrad nie podważa jednolitości wrogię wobec narodów wolnych frontu czernych reżimów.

SPRAWY BRONI „KLASYCZNYCH” I EUROPEJSKIEJ — ATOMOWEJ

Rozbieżności wewnątrz Przymierza Atlantycznego wynikają ze wzrostu siły państw zach. europejskich, które domagają się poważniejszego głosu, a z drugiej strony z przejęciowości pozycji W. Brytanii. Rokuje ona dopiero o wstąpienie do Europejskiej Wspólnoty, Gospodarczej i dążąc do osiągnięcia możliwie najlepszych warunków, balansuje jeszcze między „Commonwealth”em i „specjalnym stosunkiem” do Stanów Zjed., a stanowczym przyznaniem się do europejskości.

Waszyngton, który jakby spróbował pogrozić zach. Europie, że nie ma zamkniętej drogi do jakiegos dogadania się nad jej głową z „pokłóconą z Chinami” Moskwą, gotów jest przyznać europejskim partnerom większy głos w Przymierzu Atlantycznym, ale za cenę większego wkładu wojskowego oraz gospodarczego do obrony zarówno Europy, jak całego wolnego świata, czyli także w zakresie pomocy dla t.zw. narodów niedorozwiniętych.

Wojskowe postulaty amerykańskie, które sformułowali przed wyjazdem do Europy kolejno minister obrony MacNamara i Sekretarz Stanu Dean Rusk (ten ostatni w łagodniejszej formie, a obaj bardziej umiarkowanie od Achesona) sprowadzają się przede wszystkim do żądania powiększenia europejskiego wysiłku w zakresie broni „klasycznych” (termin wprowadzony zamiast „konwencjonalnych”). Chodzi o wystawienie przez zach. europejskie państwa większej ilości dywizji.

Drugim tematem spornym jest od dawna sprawa broni nuklearnej w rękach Przymierza Atlantycznego, a nie wyłącznie amerykańskiej, przy czym Waszyngton dotychczas stanowczo się upierał i na co odpowiedź francuską było wytwarzanie własnej bomby atomowej na Saharze. W tym zakresie oświadczenie Dean Ruska przyniosło, zdaniem rzeczoznawców, istotną nowość. Powiedział on mianowicie, że Stany Zj. zgodziły by się na „zbiórową broń nuklearną europejską”, jeśli zachodnie państwa naszego kontynentu domagają się zwiększonej roli w przymierzu. Komentatorzy, jak np. londyńskiego Times'a, rozumieją, że Waszyngton był by gotów pomóc takiemu wysiłkowi, choć bez entuzjazmu. Przedwstępne oświadczenia reprezentantów mocarstw są załedwie naszkicowaniem problematyki, której jaśniejsze kontury wystąpią zapewne dopiero w świetle paryskich narad oraz ich wyników, albo na marginesie dialogów szefów rządu, maiacech się toczyć niemal równocześnie.

Prez. De Gaulle tymczasem w pierwszym orędziu do nowego parlamentu jeszcze raz potwierdził wolę Francji posiadania „broni nowoczesnej”, jak określił pociski i bomby nuklearne.

(Dokończenie na str. 8)

FP 2156

KRONIKA WOJSKOWA

„Likwidacja“ kubańskiego zatargu. Jak wiadomo, Chruszczow, przyparty do muru przez Amerykę, zgodził się 28 października na wycofanie ofensywnych broni z Kuby i to pod nadzorem ONZ, o ile Ameryka znieśli kwarantannę tej wyspy i zapewni, że nie podejmie jej inwazji. Choć Ameryka, wobec niemożliwości inspekcji ONZ przez Fidel Castro, ani kwarantannę, ani powierzonej obserwacji Kuby nie zaniechała, już w kilka dni później rozpoczął się na Kubie demontaż wyrzutni i ładunek rakiet średniopodstawowych i wyrzutniowych instalacji na sowieckie statki. O ile zlikwidowanie wyrzutni zostało przez samoloty amerykańskie stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, o tyle bynajmniej nie jest pewne, czy istotnie wszystkie średniopodstawowe rakiety i ich głowice zostały już z Kuby zabrane, choć powietrzna i morską kontrola amerykańska obliczyła, że statki sowieckie w sumie zostały do 11 listopada na pokładach 42 rakiet tego typu, tzn. tyle, ile podług oświadczenia Chruszczowa, ich na Kubie było. Wątpliwości powodowane są tym, że: 1) Chruszczow mógł i w tym wypadku skłamać, 2) kontrola amerykańska była tak powierzchowna, że mogła paść ofiarą mistyfikacji, jeżeli zamiast rakiet wzięto ich drewniane czy blaszane atrapy, 3) Kuba obfituje w pieczary, w których łatwo rakiety, wyrzutnie i głowice ukryć. Dlatego Waszyngton domagał się i domaga nadal neutralnej inspekcji na miejscu, torpedowanej przez Fidel Castro, żądaniem, wysuniętym 26 listopada, by równocześnie odbyła się inspekcja i likwidacja wojskowych obozów powstańczych w Stanach Zjednoczonych i Puerto Rico oraz amerykańskiej bazy morskiej na Kubie, Guantanamo.

Jeszcze dłużej trwały targi o usunięciu z Kuby 30 do 40 bombowców sowieckich „Iliuszyn-28“, zaliczonych przez Waszyngton również do broni ofensywnych. Gdy Moskwa ostatecznie zgodziła się na ich zabranie, zachodziła obawa, że Castro ich nie wypuści pod pretekstem, że bombowce te stanowią już własność Kuby. Widocznie jednak Mikołaj zdołał mu wytłumaczyć, że „gra nie jest warta świeczki“, bo 24 listopada także Castro wyraził zgodę na ich zabranie, nazywając je przestarzałym sprzętem. Do 22 grudnia, jak przyobiecał Chruszczow, wszystkie bombowce mają być zabrane. Istotnie w pierwszych dniach grudnia amerykańskie rozpoznawcze lotnicze stwierdziło, że rozpoczęto demontaż tych bombowców na ich lotnisku San Julian i przewożenie ich części w skrzyniach do portów. 3 grudnia statek „Ochock“ zabrał trzy pierwsze z nich.

Tak więc na razie jeszcze nie ma pewności, czy ultimatywne żądania Ameryki zostały w pełni spełnione. Nie wiadomo również, w jakim stopniu została zredukowana ogromna „armia“ wojskowych „speców“ sowieckich, obliczana pod koniec października na ponad 8.000, podzielona na grupy batalionowe i obejmująca czterech generałów, których sztab ulokował się na przedmieściu Hawany, Vedado. „Armia“ ta wykazała w październiku, że potrafi w zdumiewająco szybkim tempie wyznaczyć i budować.

Wiadomo natomiast, że Kuba pozostanie oparciem dla trzeciej ofensywny

nej broni sowieckiej, groźniejszej niż bombowce, mianowicie dla okrętów podwodnych, których kręciło się dużo po Morzu Karaibskim podczas kryzysu kubańskiego.

Wiadomo również, że pozostaną na Kubie liczne baterie doskonałych rakiet przeciwlotniczych SA-2. Baterii tych, mających po 6 wyrzutni, jest 20 lub nawet 25.

Wiadomo ponadto, że zwłaszcza wojsko kubańskie zostało przed kwarantanną wcale nowoczesnie uzbrojone i to nie tylko przez Sowiety, ale także przez Czechosłowację i Polskę. Sowiety dostarczyły podobno dwie eskadry Mig-19, 150-250 czołgów, 60 ciężkich dział, ponad 50 szturmowych dział samobieżnych, 500 do 1.000 dział polowych i tyleż konwencjonalnych dział przeciwlotniczych, 21 wielofuntowych i około 500 zwykłych moździerzów, wreszcie 12 miotaczy płomieni. Czechosłowacja dostarczyła około 700.000 kb, pistoletów, km, i pistoletów automatycznych, a Polska około 400 działek przeciwpancernych „Z-54“, produkowanych na podstawie czeskiej licencji. Niezależnie od tego uruchomiono na Kubie pod nadzorem czeskich speców produkcję broni ręcznej i automatycznej, granatów ręcznych, nabołów i materiałów wybuchowych.

Że te historyczne zbrojenia biednego kraju, utrzymującego pod bronią około 40.000 wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego i 300.000 milicji muszą go prędzej czy później doprowadzić do zupełnej ruiny jest — mimo daleko idącej pomocy bloku komunistycznego — wysoce prawdopodobne. Zwłaszcza, jeżeli niektórzy sojusznicy Ameryki przestaną z Kubą handlować. Mniej prawdopodobne, choć Castro jest nieobliczalny, wydaje się, by zdecydował się on na zaatakowanie amerykańskiej bazy Guantanamo, ostatnio znacznie wzmocnionej. Zdobyć jej równałoby się samobójstwo, gdy jej tolerowanie pozbawia Amerykę jakiegokolwiek tytułu do inwazji Kuby, choć pozostanie ona bazą dla sowieckich okrętów podwodnych i stacji pomiarowych, obserwujących Canaveral, oraz kuźnią dywersji.

Na marginesie dodam, że do inwazji planowanej w razie niezlikwidowania sowieckich wyrzutni i bombowców, Pentagon przeznaczył 6 dywizji, odpowiednio wspartych przez lotnictwo i 2 floty, która od 2 października przeprowadza kwarantannę Kuby. Flota ta składała się początkowo z ponad 40 okrętów i została później wzmocniona 17 okrętami, które przez kanał Panamski dołączyły z Pacyfiku. Wojska i eskadry, przeznaczone do inwazji i koncentrowane przede wszystkim na Florydzie. Stopniowo wracają do swoich garnizonów, jednak jeszcze pozostają w pogotowiu. Kage

„DE POOLSE OUDSTRIJDER“

Pod redakcją referenta prasowego SPK w Holandii, red. B. Strenka, ukazał się specjalny holenderski numer „Kombatanta Polskiego w Holandii“. Numer ten zawiera artykuły: „Naar een in vrede en vrijheid Verenigd Europa“ (Na drodze ku Zjednoczonej w pokoju i wolności Europie); „De Poolse strijd om geloof en vrijheid“ (Walka naroda polskiego o wolność i wia-

„My, żyjący wśród domów o prostej architektonicznej linii, otoczeni sprzętami bez żadnych ozdóbek, nie możemy się nadziwić brzydocie tamtych czasów... Podziwiano wtedy wykreślane kształty oraz faliste, pochyle i zagmatwane linie. Moda „wiotkiej linii“ zakradała się wszędzie, do wnętrza, sprzętów, tapet, domów, afiszów, dywanów i sukien. Myślę, że przeciętny gust publiczności nie był może nigdy tak grzecznie zepsuty, jak na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku...“

Tak pisze w wspomnieniach swoich p. t.: „Paleta i pióro“ Pia Górskiego. Pisze o tym świecie „odmiennych ludzi i odmiennych obyczajów“, o świecie młodości naszych dziadków i babek, który nasze pokolenie uważa za brzydki, sztuczny, a przede wszystkim zabawny. Secesja... brr! Linia „S“... brr! Modne cacka, puzderka, haftowane poduszki, zwłowne postacie na ilustracjach... lepiej nie mówmy o tym!

Śmieszne i brzydkie... Początek tego wieku przedstawiał mi się zawsze jako zabawne tło muzycznej komedii, czy śmiesznej, dowcipnego filmu René Claira. Aż któregoś dnia magia wspomnień i magia wielkiej sztuki potrafiła przeistoczyć go w feerię. Zobaczyłam na ekranie filmowym starożytnego profesora Izaaka Borga który szukając śladów szczęśliwych dni młodości stanął przed opuszczonym, zamkniętym naглуcho domem. Magia wspomnień rozświetliła leśną polanę, pod starymi rękami uczonego zakwitły kwiaty i zarumieniły się poziomki. W otwartych oknach zaczęły trzepotać białe firanki, rozległ się gwar ptaków i śmiech dziewczęcy i tony fortepianu — cały dawny wdzięczny świat obudził się do życia. Promienie słoneczne szturmujały do okien rozłożonej, ubarwionej, rozjaśnionej to co do tej pory wydawało mi się i brzydkie i śmieszne. I powyginane meble i półowoczyste suknie i spiętrzone loki dziewcząt, zabawne kapelusze i koronkowe parasolki. Jakaś magiczna różdżka przemieniła kurz w kolorowy, wirujący pył czarnoksięski i wszystko stało się wdzięczne, stylowe, wzruszające. Ingar Bergman, jeden z największych artystów naszych czasów, znów dokonał czaru.

Największym komplementem, jaki mogę powiedzieć Janinie Surynowej-Wyczółkowskiej, jest to, że podobne uczucie ogarnia czytelnika jej ostatniej książki. „W cieniu koronkowej parasolki“ to tom bardzo ładnej prozy, która uchwyliła i zatrzymała obraz Warszawy z pierwszych lat dwu-

*) Janina Surynowa-Wyczółkowska „W cieniu koronkowej parasolki“ Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ w Londynie. 1962. Tom 57 serii czerwonej „Biblioteki Polskiej.“

OLGA ŻEROMSKA

W T E D Y...

dziesiątego wieku, Warszawy naszych babek i dziadków. Stolicę tych lat opisywano już nieraz. Od czasów „Dziwaczek z Nowolipek“ dużo powieści i wspomnień starało się odtworzyć tę epokę, wśród nich duże uznanie zdobył sobie kulturalny i interesujący pamiętnik Pił Górskiej. Ale książka Surynowej-Wyczółkowskiej ma inny charakter. Nie jest to ani powieść, ani historia życia autorki.

W krótkich migawkach, stanowiących jakby podrozdziały szesnastu szkiców składających się na całość książki, autorka przesuwa przed oczami naszymi mnóstwo bohaterów swojej Warszawy. I kogóż tam niema? Jest i Sienkiewicz i Prus i Chelmoński i bawidamki, lowelasy, sufralzytki pani Reinschmidt-Kuczalskiej i córy Koryntu i doróżkarze i fryzjerzy. Widzimy w książce warszawskie place i parki, ulice, uliczki i zaułki i nędzne zakątki Powiśla i Woli. I domy Warszawy — śliczne pałacyki, rozsiadłe godnie kamienice, ubogie domki, poddasza i suteryny, do których prawdziwą dobroczynność i mądrę słowa pociechy zanoszą wysoka wyprostowana pani Kołaczowska. Widzimy kościół Zbawiciela, w którym niezwykle kania wygłasza ksiądz Gralowski i Teatr — wówczas jeszcze nie Narodowy, a Rozmaitości, — którego publiczność pamięta jeszcze Żółkiewskiego, Zachęte, sale readowe, salony intelektualnej śmietanki miasta, kawiarnie, Dolinę Szwajcarską, wysięgi na polu Mokotowskim, Corso i Patelnie. Jest i dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, są baby, wody i letniaki, są biura, urzędnicy i gryziorci, jest i lombard na rogu Placu Waleckiego i Szpitalnej. Na kartach książki Janiny Wyczółkowskiej tłoczy się cała Warszawa. Oglądamy ją czasem w cieniu koronkowej parasolki na trybunie, w cukierni, pod kwitnącymi drzewami, czasem w świetle kolorowych lampionów i ogni bengalskich, które gradem iskier przecinają nocne niebo rozświetlone miasta, a czasem w mglistym powietrzu zimowego poranka, gdy tłum robotników z czerwonym sztaendarem na ciele sunie od ulicy Żelaznej, a między murami warsztatów i niezabudowanymi placami pędzą na ośle kosacy.

Książka Janiny Wyczółkowskiej należy do rodzaju twórczości, który we Francji ochrzczono nazwą „le roman vrai“. Powieść prawdziwa. Literatura, która chwytła na gorąco ułamek przeszłości stosunkowo niedawnej, szkice jeszcze nie historyczne, a już retrospektywne. Czasami pisze o przeszłości autor, który ją widział, przeżył, a czasami szkic opracowuje na podstawie pism i pamiętników człowieka innego już pokolenia, który stara się żyć w epokę, jeszcze zda się niedawną, a już tak daleką. Taką książką, która przybliżyła dzisiejszym Francuzom czasy anarchistów, sprawy Dreyfusa, apasów i braci Lumière jest ogromnie popularny pięciotomowy cykl „Le roman vrai de la III-e République“. Cykl ten opracowany pod redakcją Gilberta Guilleminault prowadzi czytelnika wśród ludzi i zdarzeń Trzeciej Republiki od roku 1893 do niesławnej umowy monachijskiej.

Szkice Janiny Wyczółkowskiej można nazwać „Le roman vrai de Varsovie“, a podtytuł można zaczerpnąć z drugiego tomu francuskiego cyklu — „La Belle Epoque“

„La Belle Epoque“... A może „les annés folles de Varsovie“? Czasy, które Wyczółkowska opisuje, były naprawdę piękną epoką, bogatą w talenty, bogatą w wielkich artystów i wybitnych ludzi. Warszawa ścisnięta murami fortecznymi nie może rozwinąć się, rozrastać tak, jakby chciała. Pełna jest obcych napisów, stójkowych, rewiowych, rosyjskich oficerów, a równocześnie jest sercem Polski. Egzotyczny świat rosyjskiego najędźcy dziwnie odbija od polskiej kultury Warszawy, tak mocno, tak przesadnie związanej z zachodem Europy, że — jak powiada Wyczółkowska — żaden z koni biegających na Mokotowie nie ma polskiej nazwy, a każda suknia kopiuje Paryż. Wszystkie prądy artystyczne umysłowe, literackie Zachodu przyjmują się w Warszawie.

Autorka, bratanica słynnego malarza Wyczółkowskiego, jako mała dziewczynka dygała przed wielkimi ludźmi tych czasów, którzy bywali w domu jej rodziców. Słuchała tego, co opowiadał ojciec i matka, spotykała wielkich uczonych i artystów zagranicą, czy też w rodzinnych uzdrowis-

kach i bawiła się z ich dziećmi. Książkę, którą omawiam, może przesadnie nazwano sagą rodziny Wyczółkowskich. Po prostu pokazuje nam ona tę Warszawę, w której Wincenty Wyczółkowski, inżynier, malarz i kulturalny dyktant oraz żona jego Wanda z Lasotów wzrosli i żyli. Stykali się z highlifem stolicy, a pani Wyczółkowska była społecznica, interesowała się życiem najbiedniejszych i miała — dość zresztą luźne — związki z Polską Partią Socjalistyczną. Dlatego wachlarz nazwisk i krajoznawczy warszawskich jest w książce Janiny Wyczółkowskiej bardzo szeroki.

Wśród nazwisk, które figurują na kartach tych szkiców są takie, które do dziś dźwięczą czystym złotem. Malarze impresjonści dali Polsce wizję plastyczną z najprawdziwszego zdarzenia na dobrym europejskim poziomie. Znajomym Wincentego Wyczółkowskiego, muzyki i śpiewacy autentycznym talentem i wielką pracą dokonali tego, że podbili i Europę i świat. Pisarze początku XX wieku zapisali jedne z najlepszych kart naszej literatury. A teatr... wiemy, że aktorsko stał na najlepszym poziomie — choć reżysero i inscenizacyjnie często ustępował innym ośrodkom sztuki, choćby teatrowi w Krakowie. Ale to samo było wówczas z innymi wielkimi scenami Europy — nie wszędzie rozdziel się Antoine, Craig czy Wyspiański.

Obraz pięknej epoki narysowany przez Janinę Wyczółkowską wygląda trochę inaczej, niż wyobraża go sobie moje pokolenie. Wielkie nazwiska teatru dziwnie nam brzmią bez Modrzejewskiej, największą, najbardziej autentyczną pozycją polskiej prozy jest dla nas przede wszystkim Prus. Obok demonizmu i mody na Przybyszewskiego wydaje nam się że powinny zadźwięczeć jakieś echa długich niekończących się rozmów o Joasi i Judyńce. Strajk szkolny przestanił naszej generacji inne aspekty tych lat, a na rok 1905 patrzymy przez pryzmat „Róż“ i artykułów z „Robotnika“. Warszawa państwa Wyczółkowskich jest inna, niż wizja, jaką wytworzyło sobie pokolenie ich wnuków. Ale miasto, charakter jego, psychika jest nam dobrze znane. Znamy Warszawę rozbiwaną drwiącą z okupanta, ostentacyjnie zachodnią, a równocześnie tak bardzo polską. Warszawa o odmiennej od innych miast psychice, nie lubiąca celebrować, wygłaszać tyrad, pozornie pusta i bezmyślna — to Warszawa „młodego lasu“ i strajku szkolnego i Szarych Szeregów, Warszawa Okrzeji i więźniów Ochrańcy i barykad wrzesniowych i powstańców. Ta sama Warszawa, niezmienną i dziś — z drwiną, zartem i śmiechem broniąca swej polskości i swej zachodniej kultury w odbudowanym z rumowisk i grobów mieście.

Mała rozmiarami książka, „W cieniu koronkowej parasolki“ jest naprawdę najlepszym dziełem Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej. Jej powieści ciekawe, łatwe, kulturalne napisane były popularnie w Polsce. Ta książka jest na znacznie wyższym poziomie artystycznym. Autorka daje nam obraz ludzi, miasta i epoki barwny, wibrujący ruchem, odziera udatnie z konwencji i przybliża nam ludzi, dobrze operuje zartem i dowcipną anegdotą, umiejętnie zestawia kontrasty. Chwilami — raczej rzadko — szkic staje się przesadnie sentymentalny (np. „Grotgerowskie wizje“), czasami też nie udaje się autorce uchronić od snobizmu. Ale to nie jest bardzo ważne. Tyle jest ciepła w szkicach Surynowej-Wyczółkowskiej, z tak wzruszającą serdecznością pisze autorka o rodzinie i swoim domu — a domem tym jest Warszawa — że z miejsca mobilizuje i wyobraźnię i serce czytelników. Książka jest serdeczna i urocza, z radością czyta ją każdy Warszawianin i każdy, który Warszawę rozumie i kocha. Myślę, że ci, którzy tego jedynego dziwnego miasta nie znają, dużo się z tej książki nauczą.

„Wtedy
Kiedy kino nazywało się jeszcze „bioskop“

Albo „Iluzjon“
Kiedy na schodach były dziwy
Kiedy wszystko było budzącą się „piosenką...“

Janinie Wyczółkowskiej udało się uchwycić te chwile na kartach książki. Ludzi i miasto... wtedy. Cieszę się bardzo, że książka jej ukazała się, że mogłam ją przeczytać i o niej napisać.

ŚWIĘTA ZA PASEM!

Sprawdź u swego dostawcy czy ma na składzie

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) 3/4 ltr. — 47/-, 1/2 ltr. — 31/3
1/2 but. — 24/-, 1/2 but. (Flask) — 12/9, Setka — 7/3, Min — 4/-

Wódka Wyborowa, 66 Pr. (Red Label) 3/4 ltr. — 38/9
1/2 but. (Flask) — 20/3; 1/2 but. (Flask) — 10/6

Wódka Luksusowa, 79 Pr. 1/2 ltr. — 32/6

Wiśniówka, 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/3; 1/2 but. — 23/3
Setka — 7/-; Min. — 3/9

Jarzębiak, 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9

Zubrówka, 70 Pr. 1/2 ltr. — 42/-; 1/2 but. — 21/6

Śliwówka, 69 Pr. 1/2 ltr. — 32/-; Min. — 4/3

Krupnik, 70 Pr. 1/2 ltr. — 32/-; Min. — 4/3

Starka, 87 Pr. — 1/2 ltr. — 39/-; Min. — 4/3

Winiak, 70 Pr. — 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9

Pure Spirit, 100 Pr. — 1/2 but. — 30/6

Pure Spirit, 140 Pr. — 1/2 but. — 40/-; Min. — 6/6

Goldwasser, 70 Pr. — 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9

Cacao Choix & Cherry Liqueur, 50 Pr. — 1/2 but. — 19/-

MIÓD WAWEL: Gąsiorek — 24/6; podwójny — 48/6
Min. — 3/9

Cassis, 61 Pr. — 1/2 ltr. — 27/6; Min. — 3/9

WINA OWOCOWE: RYCERSKIE (wiśniowe), BESKID (jeżynowe),
ZBÓJNICKE (agrestowe), JANCZAR (porzeczkowe) — butelka 9/9

PIWO: TATRA-ZYWIEC, OKOCIMSKIE i PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win

Wyl. Importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1.

Tel.: GERrard 3367

PRZEZ CZARNE OKULARY

O najnowszej książce Sergiusza Piaseckiego*)

Z wyjaśnień na obwołanie nowej książki Sergiusza Piaseckiego dowiadujemy się, że jest ona oparta na zapiskach, zrobionych przez autora w więzieniu w latach trzydziestych. Fakt, że Piasecki przechował te zapiski poprzez całą okupację i dowiódł je pieczołowicie przez Włochy do Anglii, aby po latach napisać na ich tle powieść, dowodzi jasno, że przywiązywał do tego, co chce w niej wyrazić, bardzo dużą wagę. Jakaż jest ta wewnętrzna treść wypowiedzi Piaseckiego?

W najkrótszy sposób można by ją zamknąć w maksymie: człowiek człowiekowi wilkiem. Na czterystu blisko stronach swojej powieści autor opisuje losy zdemobilizowanego po wojnie bolszewickiej żołnierza na wileńskim bruku. Bezrobocie i głód popychają bohatera powieści stopniowo ku karierze przestępczej, bardzo zresztą popłatnej. Michał Łubień nie jest człowiekiem złym — cała odpowiedzialność za jego pokłębienie się spada na warunki, a ściślej mówiąc na społeczeństwo. Solidaryzując się zupełnie z poglądami swego bohatera (powieść pisana jest w pierwszej osobie) autor klasyfikuje nieodmiennie całe otoczenie Łubnia albo jako zacych i dlatego zdychających z głodu niedołęgów, albo też świetnie dających sobie radę spryciarzy, którymi nie kierują żadne względy ludzkości czy sumienia. Przemoc, łajdactwo, oszustwo, sprzedajność i wyzysk są czymś normalnym, codziennym; uczciwość, życzliwość występują rzadko, jako coś wyjątkowego. Sam Łubień, którego taki układ stosunków oburza, jest czymś w rodzaju wileńskiego Robin Hooda: oszukuje i okrada bogatych, a dopomaga hojnie biednym i niebezpieczliwym. Naturalnie, jak i w poprzednich powieściach autora, wielokrotnie podkreślana jest solidarność i poczucie honoru świata przestępczego: jest i bajzel-mama o złotym sercu, są skrupulatne, co do grosza, rozrachunki między współnikami w ciemnych interesach, jest

gotowość do pomocy w razie potrzeby. Piasecki nie wini poszczególnych ludzi; książka jego jest gorzkim oskarżeniem ustroju społecznego. Siłę tego oskarżenia osłabia dystans czasu; po rozbewstwieńiu ostatniej wojny, po obozach koncentracyjnych i marszach śmierci bezrobocie i nawet nędza wydają się mniej straszne.

Piasecki jest pisarzem popularnym w najlepszym tego słowa znaczeniu; w bardzo bezpośredniej formie wyraża to, co czuje i myśli, nie bawiąc się w wyszukane finezje stylu i formy. Przed oczami czytelnika przewija się bogata galeria typów z wileńskiego podziemia: producent pornograficznych fotografii o zacięciu artystycznym, prostytutka, alfonso, złodziej, oszuści bilardowi, fałszerze czeków. Akcja jest żywa i zajmująca, sytuacje przekonywujące, autentycznie wydarzeń i osób zupełna. Prostota języka i stylu Piaseckiego potęguje poczucie rzeczywistości i prawdy fabularnej; książkę czyta się istotnie, jak pamiętnik.

„Żywot Człowieka Rozbrojonego“, dwudziesty piąty tom Londyńskiej Biblioteki Literackiej, został wydany przez Świderskiego, jak zwykle starannie, z kolorową obwolutą Terleckiego. Dla czytelnika, nieobznajmionego z językiem świata podziemnego, dołączony jest na końcu króciutki słowniczek gwary przestępczej. Ze spisu utworów Piaseckiego dowiadujemy się, że ukończył on następną powieść pt. „Adam i Ewa“ i pisze obecnie powieść z okresu wojny i okupacji. Należy mieć nadzieję, że przyjęcie, z jakim spotka się „Żywot Człowieka Rozbrojonego“, zachęci wydawców emigracyjnych do wydania dalszych dzieł autora, którego utworom można z pewnością niejednokrotnie zarzucić, ale które muszą zainteresować każdego czytelnika.

S. Wóycicki

*) Sergiusz Piasecki: „Żywot człowieka rozbrojonego“. Str. 400. Cena 35/- (\$ 5.00). Wyd. B. Świderski, Londyn 1962.

Święto Niepodległości w Rochdale

Uroczystość święta Niepodległości zorganizowały w Rochdale wspólnym wysiłkiem koło SPK i parafia. Obchód w sali St. Johns zgromadził ponad sto osób i liczną gromadkę dzieci z miejscowej szkoły polskiej.

Najpierw chór polski „Bard“ z Oldham, pod dyr. Leona Ogórka, odśpiewał pieśń „Bogurodzica“, po czym p. Benedykt Balicki zagrał uroczystość i powitał zebranych z ks. prob. Bolesławem Polakiem na czele.

nowski, Tadeusz Gryczuk i Leszek Stępień deklamowali razem „Lepszy czyn niż słowo“, Basia Filipczuk i Krysta Więcek zaprezentowały obrazek sceniczny „Na wojenne“, Antos Kosecki i Jurek Przybyła deklamowali wiersz „Starym szlakiem“.

Uroczystość zakończono zbiorowym odśpiewaniem „Jeszcze Polska“.

Następnego dnia, w niedzielę, ks. proboszcz Bolesław Polak odprawił w kaplicy Polskiego Domu Parafialnego mszę św. na intencję Polski.

Uzupełnieniem uroczystości była ogólna zabawa polska.

Koszty akademii pokryło Koło SPK, a datki ze wstępów i biletów na zabawę poszły na potrzeby szkoły polskiej. T.J.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił red. Tadeusz Podgórski, podkreślając znaczenie święta narodowego dla życia politycznego emigracji i naświetlając na tym tle aktualne problemy polityki polskiej.

Część artystyczną wypełniły: chór „Bard“ pieśniami „Maki“, „Białe róże“, „Polonez Warszawski“, „Krakowiak“ i „Mazury“; zespół Młodych Miłośników Kultury Polskiej z Manchester, wykonując pod kierownictwem p. W. Starczewskiego i przy akompaniamentie p. Krajewskiej ślicznego i barwnego „Kujawiaka“ oraz skoczego „Krakowiaka“. Chociaż był to pierwszy występ zespołu młodych, wszystkie pary zaskoczyły na najwyższą pochwałę i zostały zresztą nagrodzone hucznymi brawami.

Resztę programu wykonały dzieci szkoły polskiej w Rochdale pod kierownictwem p. Stanisławy Czyżewskiej. Alinka Soroka deklamowała wierszyk „Ojczyzna“, Hania Kozarzewska i Jurek Madejczyk pięknie wypadli w pomysłowej inscenizacji obrazka pod znaną pieśń „Tam na błoniach“, Zbyszek Kali-

Zbiegły się blisko siebie dwa ważne wydarzenia związane z życiem nauki polskiej na Obczyźnie. Zebranie publiczne Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, odbywające się dorocznie po walnym zebraniu Towarzystwa w sesji jesiennej, oraz doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, zarządzane — tradycyjnie — dokładnie w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Do tego dołączyć należy ukazanie się, po pewnej przerwie, Komunikatu Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie, który jest jeszcze jednym przeglądem strat, osiągnięć i nieudolnych wolnej nauki polskiej.

Otwierając 13 z rzędu Zebranie Publiczne Polskiego Towarzystwa Naukowego, prezes prof. B. Helczyński powitał zebranych gości z amb. E. Raczyńskim na czele i członków Towarzystwa, po czym wezwał zebranych do uczczenia pamięci zmarłych członków Towarzystwa: czł. hon. prof. A. Bruce Boswell'a (1884-1962), dr. L. Bratza (1887-1962), prof. A. Jakubskiego (1885-1962), dr. M. Wajsbłuma (1903-1962) i mgr. J. Zabielskiej (1906-1962). Swe przemówienie wstępne prez. Helczyński poświęcił powstałej przed 90 laty Polskiej Akademii Umiejętności, która 10 lat temu przestała działać, a której strukturę organizacyjną i cele przejęło Polskie Towarzystwo Naukowe jako wzór przy układaniu statutu i precyzowaniu swych zadań. Zatwierdzenie statutu Akademii Umiejętności w Krakowie, jak się wówczas nazywała ta instytucja, przez cesarza Franciszka Józefa nastąpiło 19. 2. 1872 r. Statut nie był narzucony przez władze austriackie, lecz opracowany przez powstałe w 1815 r. Towarzystwo Naukowe Krakowskie w pewnym powiązaniu z Uniwersytetem Jagiellońskim.

Dając szkic dziejów Akademii prez. Helczyński mówił o jej pierwszych organizatorach i podkreślił znaczenie jakie miało nie tylko stworzenie instytucji mającej nie zasięg lokalny, lecz ogólnopolski, ale również wprowadzenie kategorii członków zagranicznych, aby objąć nią również uczonych polskich z innych zaborów. Stała się ona

Polskie życie kulturalne

POD ZNAKIEM NAUKI

ogólnopolską również ze względu na zasięg swych zainteresowań i prac obejmując całość terytorium Państwa Polskiego na przestrzeni wieków — od Śląska po Wilno i od Wielkopolski po Ukrainę. Akademia pozyskała przy tym wybitny mecenat społeczny, zwłaszcza w postaci zapisów testamentowych i fundacji, które uniezależniły tę instytucję niemal zupełnie od władz państwowych, czy to zaborczych, czy później polskich.

Ograniczając się do pobieżnego przeglądu rozległej działalności organizacyjnej i wydawniczej Akademii mówca wskazał na monumentalne wydawnictwa zbiorowe, oraz liczne wydawnictwa specjalne. W przedczeniu na arkusze druku produkcja wydawnicza Akademii wyniosła 42.239 arkuszy formatu ósemki, obejmującej ok. 6.400 dzieł i rozpraw. Dzięki tej olbrzymiej pracy — jak się wyraził sekr. gen. Akademii na zebraniu z okazji 75-lecia istnienia, spełniła ona swoje zadanie, którym było położenie podstaw pod nowoczesną naukę polską i uratowanie samodzielnej polskiej myśli naukowej. Na przestrzeni 80 lat działalności Akademii miała ona 945 członków wszelkich kategorii, a byli to wszystko uczeni najwyższej miary. Dzięki temu posiadała ona niezaprzeczony prymat wśród polskich instytucji naukowych i mogła godnie reprezentować naukę polską wobec swoich i obcych.

Wreszcie prof. Helczyński wskazał, że działalność Akademii uległa zakończeniu dlatego, że pragnęła służyć celom które scharakteryzował jej prezes prof. S. Kutrzeba na ostatnim zebraniu publicznym w wolnej Polsce 10 czerwca 1939 r., mówiąc m. in.: „Zadaniem Akademii jest słuzenie wiedzy... Wiedza — to poznawanie wszystkiego, co umysł ludzki... poznać jest zdolny... Ale dążność do poznania nie daje jeszcze znamion uczonego... Uczony — to ten dopiero, kto sam własnym wysiłkiem dochodzi

do poznania nieznanego przed nim, choćby okrucich wiedzy... Szukanie prawdy uczonemu przestanie może całym świat... Bo może mu dać największą rozkosz — odkrywania tych prawd. Egoistyczne byłoby to jednak dążenie, gdyby do tego się ograniczało. Bo człowiek w społeczności żyje — przede wszystkim jako członek narodu... Nie wolno więc uczonemu zadawać się tym, że posiada jakąś cząstkę tajemnicy świata... obowiązkiem jego — swój trud... i jego rezultat ofiarować tej społeczności, której cząstkę stanowi — swemu narodowi... Te cele — powiedział prof. Helczyński — winny służyć nadal jako drogowskaz wolnej nauki polskiej.

Następnie sekretarz generalny Towarzystwa p. J. Hoffman złożył sprawozdanie z działalności Towarzystwa, które omówiły po pojawieniu się Rocznika Towarzystwa za rok 1961/62, który znajduje się w druku. Ostatni zabrał głos prof. dr T. Komarnicki w celu wygłoszenia odczytu pt.: „Trzeci front polskiej polityki zagranicznej w okresie międzywojennym“. Po przedstawieniu znaczenia, jakiego nabrały w ostatnich czasach badania z zakresu najnowszej historii, prelegent zwinął — na podstawie znajomości wielkiego materiału źródłowego, zwłaszcza z zakresu korespondencji dyplomatycznej — tezę, że Polska wojnę przegrała najpierw na tzw. trzecim froncie (sojuszników Francji i Anglii). Gdyby tego trzeciego frontu nie było, kto wie, czy by doszło do działań na pierwszych dwóch frontach (jakimi były Niemcy i Rosja), a w każdym razie rozgrywały by się one w warunkach korzystniejszych dla Polski i elementów zachodnich. Odczyt ten, rzucający wiele nowego światła na rozwój wydarzeń w omawianym okresie przyjęty został przez słuchaczy z wielkim zainteresowaniem i nagrodzony hucznymi oklaskami.

W zagajeniu swym do publicznej części Walnego Zebrania Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii prez. gen. M. Kukiel nawiązał do rocznicy Powstania Listopadowego 1830/31 r., stwierdzając przy tym, że w tym roku zebranie odbywa się łącznie z Instytutem Wschodnim „Reduta“, którego prezesem jest gen. W. Wiatr. Tematem odczytu, który wygłosił prof. H. Paszkiewicz, było „Czy Rosjanie są Stowianami?“. Powołując się na słowa piosenki „Kto powiedział, że Moskale to są bracia...“ gen. Kukiel wskazał na momenty wskazujące, że podczas powstania listopadowego wyrażone zarysowała się rozbieżność poglądów na temat przynależności Rosjan do Słowianstwa.

Następnie zabrał głos prof. Paszkiewicz, który zreasumował tezy ogłoszone już w jego książce pt.: „Origins of Russia“ (Początki Rusi) o normanńskich elementach, z których wywodzi się naród Rosyjski, wysuwając liczne argumenty przeciwko głoszonemu przez historyków rosyjskich tezom historyczno-narodowościowym.

Oprócz wykorzystanych źródeł i materiałów do tej książki prof. Paszkiewicz wymienił nowe źródła wykryte w ciągu ostatnich 7 lat poszukiwań, które potwierdzają głoszone przez niego tezy, dotyczące m. in. rozumienia terminu „jazyk“ jako określającego religię, a nie mowę. Badania te są przedmiotem następnej, przygotowywanej przez polskiego historyka książki.

Przy tej sposobności prelegent podał liczne głosy historyków zachodnich, wskazujących zaciekanie, jakie budzą wyniki jego badań, oraz zgodne głosy historyków rosyjskich, sowieckich i emigracyjnych, odrzucających jego tezy, z których z nieodpartą logiką wynika, iż „Rosjan za naród stowiański nie można uważać“. Obficie udokumentowany i przejrzysty w układzie wykład, zebrani przyjęli głośnie oklaskami.

Po części publicznej odbyła się zamknięta część organizacyjna Walnego Zebrania, na której poza częścią sprawozdawczą z działalności Towarzystwa w minionej kadencji, dokonano wyboru władz w niezmiennym składzie. Prezesem pozostał gen. M. Kukiel, a dalszymi członkami zarządu są: prof. T. Sulimirski, płk A. Sawczyński, płk dr S. Biegański, J. Hoffman, mgr Michalek, płk H. Piątkowski, płk M. Piekarczyk, płk J. Wesierski, prof. W. Wielhorski i dr. P. Wojtowicz.

A. S.

(n)

„SOKÓŁ“ PARYSKI W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

W niedzielę dn. 25-go listopada b. r. w historycznej siedzibie Sokola Polskiego w Paryżu miał miejsce piękny Wieczór literacko-artystyczny, poświęcony 132 rocznicy Powstania Listopadowego.

Wśród obecnych, w przepięknej do ostatniego miejsca sali, widzieliśmy naszą elitę intelektualną z dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu, dr. Czesławem Chowańcem na czele, przedstawiciele organizacji społecznych i niepodległościowych, i tłumną publiczność emigracyjną, zasłuchaną, jak na podobnych Wieczorach w okresie Wielkiej Emigracji.

Po powitaniu obecnych przez preza Sokola, p. Władysława Dąbrowskiego i odegraniu marsza Sokolów przez jednego z najstarszych członków tej zasłużonej organizacji, p. red. Stanisława Krotkiewskiego, red. Ryszard Małuszewski przypomniał w zwięzłym i rzeczowym szkicu historycznym ówczesny listopadowy zryw Narodu Polskiego, a prof. Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu, p. Irena Gałęzowska zapoznała nas obszernie z wpływem, jakie Powstanie Listopadowe wywarło na polską twórczość literacką. Jednym z licznych poetów, którego utwory przesiąknięte są duchem Powstania i któ-

ry najwięcej na temat Powstania pisał, był Wincenty Pol. Śmiało można powiedzieć, że czytając jego poezje, to tak, jak byśmy czytali historię tych wielkich i tragicznych dni, tej wielkiej ofiary, którą naród nasz złożył w walce o wolność w latach 1830-31.

Słuchając pięknego referatu p. Gałęzowskiej, cytowanych przez nią wyciągów z utworów naszych poetów, którzy pisali o Powstaniu, czułem, jak przybywa mi woli wytrwania i sił do dalszej, nieustępliwej, walki z nienawistnym okupantem.

Po części literackiej Wieczoru, nastąpiła część artystyczna w której usłyszeliśmy znanego barytona, p. Zbigniewa Krukowskiego; o pięknym głosie (sopran), p. Cecylię Jaworską, która w stosunkowo krótkim czasie zdobywała w Paryżu w pełni zasłużone uznanie francuskich krytyków, czemu zresztą nie należy się dziwić, zwłaszcza, gdy tak, jak w Sokole, śpiewa przy świetnym akompaniamentie pianistki tej klasy, co p. Hanna Leńniewska.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że oprócz utworów Moniuszki, Noskowskiego, Chopina, Paderewskiego i Ogińskiego, usłyszeliśmy dwie piosenki mistrza Dygata. — piosenki w których miłość i tęsknota za Ojczyzną, oczywiście, rozumieć należy — wolna od sowieckiej okupacji, na ogólne żądanie śpiewane były parę razy przez Zbigniewa Krukowskiego.

Napisać, że wszyscy bez wyjątku nagradzani byli burzą braw, to naprawdę mało. Od lat tak długo trwających oklasków dla bezinteresownie występujących artystów nie słyszałem na żadnej imprezie artystycznej w Paryżu.

Na zakończenie mała uwaga:

Wieczory literacko-artystyczne Sokola Polskiego w Paryżu winny odbywać się w większej sali. Byłem tak ściśnięty, stojąc, (moja wina, że nie przyszedłem przed godziną 16-tą, jak wielu innych, by mieć siedzące miejsce), że nie mogłem nawet zapisać jednego słowa. Napisałem więc te moje wrażenia z pamięci a jeśli nie wypadły zbyt dokładnie, przepraszam Czytelników.

Ś. † P.

Władysław Pobóg-Malinowski

historyk, autor m.in. dwutomowej biografii Marszałka Józefa Piłsudskiego wydanej w Warszawie przed wojną i powojennej „Najnowszej historii politycznej Polski“, członek Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, b. naczelnik wydziału historyczno-naukowego M.S.Z., długoletni współpracownik audycji polskich Radia Paryskiego, Komander Orderu Polonia Restituta, kawaler francuskiego orderu wojskowego Legii Honorowej, opatrzony Św. Sakramentami zmarł 21 listopada 1962 w Genewie i 24 listopada spoczął na cmentarzu genewskim St. Georges.

Nabożeństwo żałobne za spójność duszy Zmarłego odbędzie się w Paryżu w kościele polskim przy ul. St. Honoré w sobotę 15 grudnia o godz. 10 rano, o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych

ŻONA, SYN i RODZINA w Kraju i za granicą

OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W LILLE

Zapowiedziany przyjazd do Lille min. Aleksandra Demideckiego, prezesa Rady Wolnych Polaków oraz dra Stanisława Paczyńskiego, wiceprezesa tej Rady — zgrupował w Domu Kombatanta w Lille tak wielką liczbę rodaków, że nie mogli się wszyscy pomieścić w obszernej sali. P. Demidecki miał mieć referat o okolicznościach z uwzględnieniem ostatnich przemian wśród emigracji polskiej w W. Brytanii. Niestety, choroba prezesa Rady Wolnych Polaków nie pozwoliła mu na przybycie. Toteż inż. Eugeniusz Tuszewski, prezes Koła SPK w Lille, organizator obchodu, rozszerzył swe zagajenie i omówił znaczenie dla narodu polskiego daty 11 listopada 1918 roku.

Dr Paczyński mówił o pochodzie Sowiec na podbój świata. Rozpoczął on swe przemówienie od odczytania pewnego listu wystosowanego w końcu października br. przez grupę „katolickich pisarzy” w Polsce do Chruszczowa z okazji sprawy Kuby. Gdy Sowiety — mówił — chwyciły w Kuby Stany Zjednoczone za gardło, gdy lider wolnego świata musiał wreszcie pod adresem sowieckiego imperializmu powiedzieć — dość!, gdy zdecydował się na energiczną kontrakcję, gdy po raz pierwszy szantaż sowiecki nie skutkował — grupa polskich „pisarzy katolickich” pisze do Chruszczowa list, stanowiący szczyt ludzkiego upodlenia. Oto bowiem ci „katolicy pisarze” z Janem Dobraczyńskim na czele na jednej płaszczyźnie stawiają dwa autorytety świata: Papieża Jana XXIII i... Chruszczowa. Piszą dosłownie: „W chwilach tragicznego zagrożenia ludzkości na szale pokonali rzućli swe wałki głosy Papież Jan XXIII i pan, panie Premierze. Stanowi dla nas powód ogromnej radości, że uczynili to pospół głowa naszego Kościoła i przywódca sojuszniczego mocarstwa, gwarant nieykalności granic naszej Ojczyzny”.

W swym dłuższym przemówieniu, wysłuchanym przez zebranych w absolutnej ciszy i niesłabnącym napięciu — dr Paczyński przedstawił z niesłychaną plastycznością kolejne etapy podbojów dokonanych od dnia 17 września 1939 do dnia dzisiejszego przez tego „gwaranta”. Nóż w plecy walczącej — najzdemokratyczniejszej armii polskiej, masowe aresztowania Polaków, deportacje na nieznaną dotąd skalę do łagrów sowieckich, Katyni i tyle innych miejsc zbrodni — znaczący krwawy pochód komunistycznej tyranii. Stalin realizował hasło Tuchaczewskiego, że „po trupie Polski droga wiedzie do ogólnego wszechświatowego pożaru”. Najpierw realizował je w zmoiwie z Hitlerem, a potem uciekając się do szantażu w stosunku do wielkich demokracji Zachodu. Dzisiaj dzieło Stalina — w odmienionych warunkach i przy pomocy innych hasel, ale przy użyciu tego samego szantażu — prowadzi dalej Chruszczow, krwawy kat Ukrainy. Przez lata całe szantaż Chruszczowa zmuszał Zachód do ustawicznego odwrotu — w Suezie, w niektórych krajach Afryki i na Dalekim Wschodzie. Toteż cieszyć się należy, że Stany Zjednoczone zdecydowały się nareszcie na postawienie sprawy Kuby na ostrzu noża. Nie mogły inaczej postąpić. Nie podobna było dalej się cofać. I Chruszczow-szantażysta musiał po raz pierwszy trąbić na odwrot. Miejmy nadzieję — zakończył prelegent — że z faktu tego mocarstwa zachodnie, a w szczególności Stany Zjednoczone potrafią wyciągnąć właściwe wnioski.

Bogaty program artystyczny, wykonywany miejscowymi siłami, w którym pisały się także polskie dzieci ze szkółki SPK — zakończył ten bardzo udany obchód. Konferansjerkę prowadził Stanisław Srocki. H. T.

PISANIE „życiów” jest rodzajem literackim niemal tak sędziwym jak sama literatura. Zwykle są to oczywiście żywoty ludzi wyróżniających się czymś z otoczenia — dodatnio, lub ujemnie. Żywot „szarego człowieka” to raczej temat do przewrotnej powieści, starającej się — z różną dozą powodzenia — udowodnić że właśnie ów, wybrany przez autora „szary człowiek” — jest nim tylko z pozoru.

Niezależnie jednak od tego czy bohater życiorysu jest postacią znaną czy niepozorną, prawdziwą czy wymyśloną, tworzenie się jego obrazu w umyśle piszącego o nim to proces powolny. Wylania się ów osobnik z długiej listy nazwisk, z jakiegoś spisu czy indeksu, niekiedy dzięki skojarzeniu, kiedy indziej z racji komentarza czy marginesowej uwagi. Od tej chwili nabiera cech indywidualnego bytu: — jakby narodził się po raz drugi. Wokół załóżka zaciekawienia zbiera się zaczynają informacje. Zauważamy nazwisko w innych spisach, drobne nawet fakty dotyczące się go zaczynają nas interesować: przypadkiem odkryty adres, przelotna uwaga w czyimś pamiętniku, choćby obecność na jakiejś uroczystości czy figurowanie na liście subskrybentów...

Tak właśnie, na niewielką skalę, zdarzyło się z Józefem Michalskim. Napotkany, nie pamiętam już przy jakiej okazji, może w czasie tropienia śladów Norwida w Anglii lub podczas wertowania jakichś dokumentów w archiwum, powoli obrastał w informacje.

Michalski nie przybył do Londynu wraz z pierwszą falą powojennych wygnańców. Głuchemu o nim przynajmniej w pierwszych latach. Na liście pobierających zasiłki spotykamy go dopiero w czerwcu 1838 roku. Występuje w drugiej grupie: niższych oficerów, którzy otrzymywali dwa funty miesięcznie lub raczej, dla ścisłości, na okres czterotygodniowy. Pobiera zasiłki regular-

BUDOWA NOWEGO DOMU AKADEMICKIEGO W ŁODZI

W dniu 1 maja b.r. doniosła Trybuna Ludu, że rektor uniwersytetu łódzkiego prof. Szpunar, położył kamień węgielny pod nowy dom akademicki, którego budowa będzie zakończona w 1964 r. Będzie to gmach 10-cio piętrowy o 30 tysiącach metrów kw. powierzchni; będą w nim pokoje dla studentów, laboratoria, pokoje klubowe, czyniełnie, stołówka oraz duża sala wykładowa dla 500 osób. Dla uczących się języka polskiego będą do dyspozycji gramofony.

Jako zapyta czynelnik. Studenci polscy mają się tam uczyć języka polskiego?

A no, bo ten dom akademicki przeznaczony jest dla studentów zagranicznych, dla tych, którzy np. z funduszu Lumumby pobierają od pierwszego roku studiów 1.200 złotych. W tym samym czasie student polski pierwszego roku pobierał będzie 450 złotych miesięcznie i otrzyma 2,7 metra kwadratowego przestrzeni życiowej w pomieszczeniach koszarowych lub po-klasztornych.

Na podstawie decyzji rządu brytyjskiego, Minister Obrony Thorneycroft zwrócił się pismem do generała Andersa, informując go oficjalnie o przyznaniu £.50.000 — rocznie na pomoc dla b. wojskowych polskich. W wyniku tego zawiadomienia odbyło się w bryt. Ministerstwie Obrony wstępne posiedzenie brytyjsko-polskie, na którym ustalono, że strona polska po-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

DZIEJE SKLEPU TYTONIOWEGO PANA MICHAŁA

nie. Na liście członków rodzin oficerów zastanawia brak nazwiska jego żony.

Wpędce Michalski postanowił opisać swą finansową sytuację. Oto co powiada o tym pamiętnikarzu, którego przyjdzie nam jeszcze cytować w dalszym ciągu opowiadania: „Mieędzy emigrantami w Londynie był niejaki Michalski. Wierny tradycjom i namiętnej chęci zarobkowania, właściciel narodowi Izraelskiemu, założył z funduszem pięciu funtów szterlingów = dziesięciu dukatów, sklep tytoniu i cygar”. Wychodzący w Paryżu „Kalendarz Pielgrzymstwa” wymienia go w roczniku na rok 1839 (czyli opracowanym pod koniec 1838) w dziale „Adressa Polaków mających zakłady handlowe... w Anglii”: „Michalski Józef (sklep tabacznany) 19 Ruder's Court, Leicester Sq.”. Warto zaznaczyć, że w wydaniu kalendarza na rok 1838 takiej listy adresów jeszcze nie publikowano.

Owych Polaków „mających zakłady handlowe” nie ma wielu: razem z Michalskim jedenastu. W tym dwóch szewców, dwóch litografów, jeden drukarz, piekacz, krawiec, fehmistrz, aptekarz, właściciel sklepu z materiałami piśmiennymi.

Lista ta, jeszcze po dwudziestu latach nie zwiększyła się zbytnio: Sprawozdanie z dorocznego zebrania Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w 1859 roku zawiera listę nazwisk i adresów wygnańców trudniących się różnymi zawodami a zamieszkałych w Londynie. Wśród kilkunastu nazwisk znowu spotykamy Michalskiego, wymienianego zresztą poprzednio regularnie w sprawozdaniach z poprzednich lat.

Sklep Michalskiego powstać musiał gdzieś w drugiej połowie 1837 roku. Michał Budzyński w swych „Wspomnieniach z mego życia” (wydanych w Poznaniu, u Żupańskiego, w 1880 roku) opowiada o tej sprawie szeroko i żywo. Z opowiadania wynika, że wydarzenia owe — o skandalicznym i kryminalnym posmaku — miały miejsce bezpośrednio przed jego wyjazdem z Anglii — który nastąpił w wigilię nowego roku 1838.

Nim przejdę do owych wypadków warto przywrzeć się nieco uważniej owemu sklepowi tytoniowemu z okolic Leicester Sq. Budzyński powiada, że „... Michalski... sklep... przyozdobił... pięknymi cackami i traktował nawet gości swych wyborną kawą...”.

Nie należy jednak sądzić, że to wyłącznie gościnność powodowała właścicielem. Lokal stał się wpędce czymś w rodzaju kawiarni a nawet jadalni. Musiał też być wśród emigrantów — i to nie tylko polskich — popularny. Spełniał chyba dla swego czasu rolę pośrednią między dzisiejszym „Ogniskiem”, „Kom-

batantami” i „Dakowskim” — miejsce gdzie zawsze można spotkać znajomych oraz nowoprzybyłych, dowiedzieć się nowin. O popularności instytutu świadczy liczne wzmianki w pamiętnikach z owej epoki.

Fragment z „Notatek autobiograficznych” Jana Nepomucyna Janowskiego posłużyć może za przykład, dostarczając przy tym szeregu ciekawych szczegółów:

„Jeszcze tego samego dnia wieczorem zaprowadził mnie Tur do Michalskiego Józefa, utrzymującego blisko Leicester-Square prócz sklepu z tytoniem i cygarami (do którego przychodził i Napoleon III, kiedy był na wygnaniu), także rodzaj traktierni z bilardem. Tam zastaliśmy kilku nieznajomych mi współemigrantów. Przedstawiony im przez Tura, powitany zostałem sympatycznie od jednych, od drugich dość chłodno. Zbierali się tam bowiem przeważnie czartoryszczycy (jak sam Michalski) lub wcale niepolitykowcy, myślący przede wszystkim i jedynie o swym żołądku... Do tego tabakonisty, jak z angielska zwali Michalskiego inni Polacy, a jak ja go zwałem, tabacznika, zaglądałem od czasu do czasu najczęściej z kimś drugim, bo tam zawsze można się było dowiedzieć jakiejś nowiny lub zobaczyć kogoś nowego, bądź z emigracji na stałym lądzie, bądź z kraju”.

Na innym miejscu pamiętnika dowiadujemy się, że właśnie u Michalskiego poznał Janowski ks. Marcelego Lubomirskiego, byłego szambelana cara Mikołaja, a późniejszego przyjaciela Cypriana Norwida, oraz francuskiego socjalistę, dziennikarza i polityka, Ludwika Blanc.

WTĘDY kiedy coraz to liczniejsze zastępy zachodnich sowiecologów, kremlinologów i w ogóle politycznych komentatorów i wróżbitów poświęcają coraz to więcej uwagi kwestii komunistycznej ideologii, sprawie funkcjonowania sowieckiego systemu, zagranicznym, posunięciem Moskwy i spekulacji nad przyszłością komunizmu, mało kto z nich interesuje się sprawami narodowościowymi. Z różnych względów kwestia narodowościowa nie wydaje się być dzisiaj najpopularniejszym tematem dla naukowych i publicystycznych dociekań mimo swej bezsprzecznej aktualności.

Biorąc więc to pod uwagę należy z uznaniem podkreślić pozytywną inicjatywę Instytutu Wschodniego „Reduta” w wykorzystaniu każdej możliwej okazji dla roztrząsania tej zaniedbanej kwestii szczególnie jej ukraińskiego odcinka. Polskiego słuchacza powinno szczególnie ciekawić, co się obecnie dzieje w tym niezmiernie bogatym kraju ze starą kulturą, którego naród nie chciał się nigdy pogodzić z cudzym panowaniem i mającym stare historyczne powiązania z Polską.

Odczyt na temat „Ukraina po śmierci Stalina”, który wygłosił 8 listopada w „Reducie” inż. Dmytro Andriewski, wybitny ukraiński polityk i publicysta, obecni: członek Wykonawczego Organu Ukraińskiej Rady Na-

Michalski, w którego lokalu często mówiło się o polityce i bieżących wydarzeniach emigracyjnego życia, sam oczywiście brał w tym życiu czynny udział. Nazwisko jego spotkać można na listach członków czy zaproszonych gości przy jakichś szczególnych okazjach. Wymieniony jest na przykład wśród uczestników bankietu wydanego na cześć bawiacego w Londynie generała Dembińskiego, 18 lipca 1851 roku.

Lokal przy Rayder's Court odegrał w polskim, emigracyjnym Londynie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zeszłego stulecia rolę szczególną i ciekawą: nieoficjalną a istotną, niby towarzyszącą a przecież na swój sposób wkraczającą w sferę polityki. Coś pośredniego między sklepem, kawiarnią a klubem. Jaki jednak był jego początek? W czym tkwiła jego tajemnica? Oddajmy w tej sprawie głos pamiętnikarzowi. Niech własnymi opowie słowami sprawę, którą znał widać dobrze i w której — jak pisze — sam, nieświadomie, brał udział:

„(Michalski) najął domek o czterech pokojach za które dał na zادةk dwa funty szterlingów i urządził nędzny kramik na dole, a w pokoju na górze mieszkał z żoną. Widząc, że daleko z takim handlem nie zajędzie, wziął się na szybszy sposób zarobkowania. Poszedł do biura asekuracyjnego i zapisał wartości towarów swego sklepu na 800 funtów szt. A że zwyczajnie kompanie nie trutynują czy wartość dobrze oceniona, byle mieć procent od podanej sumy, a zostawiają przy wypadku wyczerpanie towarów, podanie Michalskiego zapisano. W

K. ZELENKO

UKRAINA W E

rodowej w Monachium, zgromadził liczne grono słuchaczy.

Prelegent nazwał okres po śmierci Stalina „Chruszczowszczyzną”. Na jego treść składają się różne momenty, m. in. sam charakter i chaotyczny i bezczelny polityczny styl nowego dyktatora, który jest powiązany z Ukrainą swoim pochodzeniem i karierą polityczną, mimo tego że uważa siebie za Rosjanina.

W dziedzinie gospodarczej jego reformy i eksperymenty rolnicze przeprowadzane na Ukrainie, jak też ogólnozwiązkowa decentralizacja gospodarcza sprzyjały stworzeniu się nowej warstwy t. zw. technokratów, jak również swoistemu usamodzielnieniu się życia gospodarczego od Moskwy.

W Ukrainie tworzą się za czasów Chruszczowa międzykolchozne przedsiębiorstwa, które zaczynają budować własne cegielnie, młyny i elektrownie. To stwarza poważną konkurencję dla przedsiębiorstw państwowych i znaczenie wzmacnia dążenie do gospodarczej autarkii. Chruszczow przestrzega w swoich przemówieniach przed t. zw. „miestnicstwem”, to jest przed daniem przewagi miejscowym interesom nad ogólnozwiązkowymi.

Wkrótce przychodzi do taré między już bezpiecznie siedzącym w moskiewskim tronie Chruszczowem i Ukraińcami, jak też „starymi znajomymi” z Ukrainy, którymi zresztą się posługiwał we własnym interesie, dając im najwyższe stanowiska w rządzie, partii i siłach zbrojnych szczególnie podczas jego walki z t. zw. „grupą antypartyjną”. Wyrasta również konflikt między Chruszczowem i partyjnym kierownictwem Ukrainy i w ogóle komunistami ukraińskiego pochodzenia, który doprowadza do upadku Kiryzenki (pierwszego w ogóle Ukraińca na stanowisku sekretarza ukraińskiej kompartii) i usunięcia Kalenzenki. Sygną się zarzuty niekompetencji, niedbalstwa i niemal oszustwa pod adresem sekretarza ukraińskiej kompartii — Podhorna.

Pod naciskiem ukraińskiej opinii publicznej dochodzi do rehabilitacji całego szeregu politycznych, społecznych

SPRAWA ZAOPATRZENIA B. WOJSKOWYCH

Na podstawie decyzji rządu brytyjskiego, Minister Obrony Thorneycroft zwrócił się pismem do generała Andersa, informując go oficjalnie o przyznaniu £.50.000 — rocznie na pomoc dla b. wojskowych polskich. W wyniku tego zawiadomienia odbyło się w bryt. Ministerstwie Obrony wstępne posiedzenie brytyjsko-polskie, na którym ustalono, że strona polska po-

wola własny komitet, którego zadaniem będzie rozdział zaopatrzenia w ramach sumy £.50.000. — Suma ta będzie do dyspozycji z dniem 1 stycznia 1963 roku.

W dniu 4 b. m. odbyło się zebranie informacyjne zwołane przez generała Andersa, w którym mzieli udział: gen. S. Kopański, gen. T. Malinowski, gen. K. Wiśniowski, gen. L. Zabkowski, prezes S. Soboniewski, plk M. Picheta, Zw. Org. PSZ, plk K. Iranek-Osmecki, komandor B. Wroński, kpt. W. Nadratowski, plk J. Bajan, por. W.R. Wybraniec, przedstawiciele Zw. Komb. Żydów PSZ: prezes dr. W. Schindler i p. J. Krempel, prezes D. Maciejko, p. J. Hausnerowa, ppłk H. Wojtulewski i mjr Z. Nadratowski.

Przewodniczący generał Anders przedstawił zebranym przebieg wielo-

letnich zabiegów i starań polskich czynników wojskowych w sprawie emerytur na terenie W. Brytanii, informując również o wstępnych działaniach w związku z obecną decyzją angielską. W wyniku obrad zebranie powołało stały Komitet, złożony z przedstawicieli: Koła Generałów, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Samopomocy Marynarki Wojennej, Stowarzyszenia Lotników Polskich, Związku Kombatantów Żydów, Sekretariatu Kół Oddziałowych, Związku Inwalidów Wojennych PSZ, i Funduszu Społecznego Żołnierza. Gen. Anders podkreślił, że dalsze starania o emerytury będą oczywiście przedmiotem stałej troski Komitetu.

Dalsze informacje w sprawie udzielenia zaopatrzeń i adres Komitetu będą wkrótce podane w prasie polskiej.

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

**ANGLOPOL
TRAVEL**

121, Earls Court Rd., London, S.W.5

KALENDARZYK KOMBATANTA 1963

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea (Church Road), LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 4/6 w reksynie i 7/6 w skórcie

SZKIC HISTORYCZNY

MICHALSKIEGO

dziesięć dni po przybyciu na drzewach magazynu tabliczki aseku- racyjnej z godłem towarzystwa i her- bem Anglii na wstędze: Honi soit qui mal y pense, zapala się cały skład magazynu. Skwierczą liczne pudełka zapalek..., i dymi się jakaś część tytoniu lichszego gatunku. Meble i droższe cygara były wynie- sione. Nieszczęśliwy Michalski z rozeczochranymi włosami wpada do biura asekuracyjnego i oznajmia, że cały majątek jego spłonął, a licha wartość jaką on oddał do biura led- wie część szkody wynagrodzi. Wy- egzaminowanie odbyło się szczęśli- wie, bo przewodniczyła mu sympatia, jaką należało okazywać wygnańcom. Towarzystwo asekuracyjne wypłaci- ło 800 funtów szterl., a biedny Mi- chalski otworzył sklep na lepszej ulicy... Niektórzy z Polaków, za- dziwieni takową zmianą pogorza- ła prosili go aby wytłumaczył, jakim sposobem po spaleniu się przyszedł do lepszego bytu? „Nie wstydę się powiedzieć, odpowiedział Michalski, że wdzięczność za ten byt mój, wi- nien jestem Budzyńskim, który mi pożyczył 500 funt. szterl. to jest tysiąc dukatów, abym wydzwignął się z tej klęski, którą Bóg zesłał na mnie“. Zaszedłszy raz na kawę do sklepu Michalskiego, gdy kolegom moim opowiadał trudność wyjazdu z Londynu, z przyczyny iż mnie paszportu do Belgii nie dają, Mi- chalski, bierze na siebie dostanie mi paszportu jednego ze znajomych swoich, Niemca i dodaje, zwracając się do kolegów moich, tak abym ja nie słyszał: — „Będzie to trochę trudno, ale cóżbym ja nie zrobił dla niego, aby choć w części od-

wdzięczyć się za ich dobre serce!“. Takim to wypadkom zawdzięczał swe powstanie ulubiony lokal emi- gracyjny. Oczywiście jeśli przyjął wersję Budzyńskiego. Ale nie ma racji by ją odrzucać. Młody poeta nie miał chyba powodów do szkalo- wania Michalskiego, z którym zresz- tą podzielał polityczne przekonania. Sprytny handlarz wyświadczył mu przy tym niewątpliwą przysługę, ula- twiając — nie całkiem zresztą le- galnie — wyjazd. W pamiętniku nie wyczuwa się też szczególnej niechęci. Jeśli chodzi o skandaliczną kroni- kę emigracji to afera Michalskiego bynajmniej nie była wyjątkiem. Na przykład kapitan Franciszek Kirkor skreślony został w 1840 roku z listy pobierających państwowe zapomogi, gdy okazało się, że próbował zgwał- cić Helenę Hoopę, „dziecko mniej niż dwunastoletnie“. Ta sama kara — odebrania zapomogi — spotkała czte- rech emigrantów w 1838 za sfałszo- wanie paszportów... A nie są to bynajmniej wypadki jedyne.

Nie należy się temu dziwić ani gorszyć. Owych kilkuset wygnańców tworzyło miniaturowe społeczeństwo. Na jego dzieje składały się nie tylko długie patriotyczne deklaracje, ale i barwna kronika wydarzeń. Nie mała w niej rolę grają ludzkie wa- dy, spryt przekraczający niekiedy granice kodeksu karnego. W grun- cie rzeczy któż rozstrzygnie czy nie należałoby się Michalskiemu nieco wyrozumiałej sympatii? Jeśli nie za jego handlowe pociągnięcia to przy- najmniej za ową „doskonałą kawę“. Nie była to postać wielka — na- wet na miarę środowiska polskiego w Londynie z lat „Wielkiej“ emigra- cji. Dostatecznie jednak barwna by zasłużył na chwilę uwagi, może na surowe potępienie uralisty, a mo- że na półśmieszech dziejopisa.

W hołdzie Ryszardowi Piestrzyńskiemu



Rodzina, gen. W. Anders i koledzy nad grobem ś. p. red. Piestrzyńskiego w dniu 10 listopada 1962. Egzekwie odprawia ks. Tadeusz Sporny, T. J.

Foto: E. Wojtczak

Przesyłam kondolencje dla Redakcji i wyrazy współczucia dla rodziny z powodu zgonu R. Piestrzyńskiego. Stanisław Gierat, Nowy York.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze, na Pańskie ręce przesyłam za- pewnienie, że łączę się z żalobą, która okryła Redakcję „Orla“ z powodu niepowetowanej straty, jaką jest śmierć ś. p. Ryszarda Piestrzyńskie- go, któremu pismo, jego czytelnicy, koledzy redakcyjni, kultura i polity- ka polska tyle zawdzięczają. Mniemam, że koniecznym uczuciem pamięci Ry- szarda, jak i zwiększeniem owocności Jego pracy będzie wydanie przez „Orla“ dalszego ciągu zbioru Jego artykułów, których wartość z pewno- ścią nie polega tylko na aktualności. Proszę przyjąć zapewnienia prawdzi- wego szacunku i uścisk dłoni, Józef Poniatowski, Londyn.

Wielce Szanowny Panie Redaktor- ze, dowiedziałem się o zgonie ś.p. red. Ryszarda Piestrzyńskiego. Śpieszę przesłać Redakcji „Orla Białego“ mo- je najgłębsze wyrazy współczucia. Łą- czę się z Panami w tej ciężkiej żalob- ie, która spadła na Was i na całą wolną publicystykę polską. Poniesli- my dużą stratę, bowiem ś.p. red. Pie- strzyński był wspaniałym człowiekiem i świetnym publicystą. Poznałem go osobiście na długo przed wojną, bodaj jeszcze w Poznaniu, w publikacjach jego cenilem zawsze oszczędność sło- wa i jasną myśl. Długo będziemy od- czuwać jego brak w naszej walce o Polskę wolną i szczęśliwą. Osierocone przez niego miejsce trudno będzie wy- pełnić, on był bowiem w wielu potrze- bach jedyny i — ostatni. Łączę wyra- zy wysokiego szacunku, Jan Kunert, Oslo.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, w załączeniu przesyłam własne moje wspomnienie o Ryszardzie Piestrzyń- skim z jego mniej znanego okresu pra- cy dziennikarskiej w Egipcie:

FRAGMENT Z ŻYCIA RYSZARDA PIESTRZYŃSKIEGO

Do tych wspomnień o świetlanej po- staci Ryszarda Piestrzyńskiego, pra- gnę dodać kilka słów o Jego, nie wszyst- kim może znanym, okresie działal- ności.

Słońce tak rzadkie w Anglii opromi- eniało Ryszarda drogę do wieczności. To słońce przeniosło moją myśl ku oświetlonym piaskom egipskim. Tam na wydmach Sidi-Bishr, przedmieścia Aleksandrii powstała w 1941 r. „Ga- zeta Obozowa“ Ośrodka Zapasowego Samodzielnej Brygady Karpackiej. Wśród zespołu redakcyjnego był skromny, nikomu nie narzucający się Ryszard Piestrzyński. A jednak on był filarem gazety przez cały czas jej istnienia. W ciężkich, prymitywnych warunkach pracy pisał swe doskona- łą, głęboką, a jakże jasne artykuły polityczne. Pisanie zaczął pod nami- otem, ale pisał wytrwale, aż się nie znalazł lepszy lokal do pracy. Zde- cydowanym stanowiskiem niepodleg- łościowym, jak i wspaniałym stylem zdobył wszystkie serca. Egzemplarze, powielane na Gestetnerze z jego arty- kułami, codziennie rozchodziły się nie tylko wśród namiotów ośrodka, ale w- ędrowały daleko po piaskach aż do Bry- gady. Ryszard, będąc wówczas zwyk- łym strzelcem, lecz wielki duchem, pra- cuje zawsze pełen pogody, wiary w przyszłość. Bezinteresowny, nie zważa- jąc na siebie, poświęcił się bez reszty działalności publicystycznej. Krzepił ducha, dodawał wiary i budził ludzi do trwania w wysiłkach o przyszłość sprawy polskiej. Posiadał jeden je- dyny cel, którym zawsze była Wiel- kość i Niepodległość Polski.

Nie miał wrogów, tylko przeciwni- ków politycznych. Jego wielkie wyro- bienie życiowe, takt, skromność zjed- nywały mu szacunek nawet u ludzi je- mu przeciwnych. Ryszard Piestrzyń- ski był tym, co nigdy się od żadnej pracy nie uchylał, brał na swe barki tyle, ile tylko mógł udźwignąć. Na Jego współpracę zawsze można było liczyć i zawsze można było być pewnym, że wszystko dobrze, dokładnie, starannie wykona. Pracę uważał za święty ob- owiązek wobec Polski. Pokonywał trud- ności, gdyż nic mu w wykonaniu pra- cy przeszkodzić nie mogło. A nigdy na nikogo, na nic się nie skarżył.

Wspomnienie współpracę z Ryszar- dem Piestrzyńskim jest dla mnie jed- nym z najpiękniejszych momentów ży- cia. Straciłem w nim wielkiego, do- brego, pogodnego a tak wyrozumiałe- go na słabości ludzkie przyjaciela, o- raz niezłomnego Polaka.

Równocześnie pozwalam sobie wyra-zić Pani Romanie Pawłowskiej, wybit- nej artystce sceny polskiej, żonie Ry- szarda, siostrze Pani Wandzie Chła- powskiej oraz córce Izabelli, nie tyl- ko współczucie lecz i pewność, że cała działalność społeczna, polityczna, pi- sarska Ryszarda pozostanie na wiecz- ność wielką wartością i własnością Na- rodu Polskiego.

T. Bogdanik.

Szanowny Panie Kolego, wstrząśnię- ty wiadomością o zgonie Ryszarda przekazuję Redakcji „O.B.“, a za Pa- na łaskawym pośrednictwem, również rodzinie ś.p. Zmarłego moje serdeczne kondolencje.

Dr. Kazimierz Krupiński, Rzym.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, zasmuceni głęboko wiadomością o zgo- nie Pańskiego poprzednika, nieodżało- wanego red. Ryszarda Piestrzyńskie- go, tak zasłużonego w służbie spra- wy polskiej myślą i piórem, łączymy się w imieniu Instytutu Historyczne- go im. Generała Sikorskiego z Wami we wspólnej żalobie.

Instytut Historyczny im. Gen. Si- korskiego, Gen. dr. M. Kukiel — pre- zes Zarządu. Płk. M.W. Piekarczyk — Dyr. Adm.

Łaskawi Panowie, proszę o przyję- cie i przekazanie Rodzinie Ryszarda Piestrzyńskiego wyrazów mego gło- bokiego współczucia i żalu po Zmar- łym, którego nie znając osobiście, u- ważam za Przyjaciela. W ciągu o- statnich lat, dalecy od siebie, wpo- śród rozproszonych wygnańców, zbli- żaliśmy się duchowo i stawaliśmy się wzajemnie bliscy. W nawiązanej korespondencji odnosiłem wrażenie, że rozumiemy się coraz lepiej i że oby- dwaj w pisarskiej naszej pracy sta- wiamy jedno jedyne zadanie — służby dośmiertnej Polsce. Toteż z prawdzi- wą boleścią przyjąłem wieść o tym nagłym, nieoczekiwanym zgonie, któ- ry dotyka daleko będących przyjaciół nie mniej niż krewnych i bliskich. Niechaj ten list mój będzie chociaż słabym świadectwem moich głębokich uczuć i wiernej pamięci. Z prawdzi- wym szacunkiem,

Michał Sokolnicki, Ankara.

Do Redakcji i Administracji „Orla Białego i Syreny“ w Londynie. Pragnę przede wszystkim wyrazić WPanom moje serdeczne współczucie z powodu zgonu tak utalentowanego i zasłużo- nego redaktora „Orla Białego“ ś. p. Ryszarda Piestrzyńskiego, którego pióro wysoce cenilem.

Zdzisław Szczerbiński, Lizbona

LINA KOSTENKO

„Sztafety“ (Urywek)

Różne bywają sztafety. Przelewają poeci poetom Z duszy w duszę Z języka na język Wolność ducha i prawdę słowa Nie mieniając ich na rzeczy znikome Na próżną chwałę i na wygodę. I nie kapitulując Bo dźwięk ich upadku Ozwie się bólem w duszy narodu.

WITALIJ KOROTYCZ

„Czysta Sztuka“

I nie trzeba topić myśli we słów wodzie. I bohaterowie nie wszędzie są przystojni i barczyści. Ja walczę o czystą sztukę A sztuka jest czystą tylko wtedy Kiedy jest tworzona rękami i myślami czystymi.

IWAN DRACZ

„Wierzę człowiekowi“

Wierzę człowiekowi — i na polu i w gaju, W siolach zacisznych, w miejskim gwarze. Wierzę człowiekowi, który słońce podtrzymuje Mężowi dojrzałemu i malenkiej dziecinie. Wierzę szeptowi ust starych, z których igrastwo nie wylatywało, Wierzę ojcowemu progowi, zółtej wierzbie, która mną kotysała... Wiare tę mój zapomniany przodek chronił od tatarskiego luku. W sercu Szewceńki wyrosło to credo Wolnemu światu, dla wolnego wnuka.

Tłumaczył z oryginału ukraińskiego K. Zelenko.

ERZE CHRUSZCZOWSZCZYNY

i kulturalnych działaczy ukraińskich, kiedyś otaczanych milczeniem albo fi- zycznie likwidowanych. Wypadki w Polsce i na Węgrzech w 1956 r. ten proces zwalniają, bo Moskwa robi się jeszcze ostrożniejsza. Niepokój ukraiń- skiej elity intelektualnej jednak mi- mo wszystko wzmagają się. Rzecz has- ła „powrotu do prawdy“ i domaga się wyjawienia całej prawdy o niedaw- nej przeszłości.

Przeciwdziałając takim nastrojom i bojąc się narodowej treści nowych „o- pozycyjnych“ ruchów Chruszczow wy- stępuje w 1958 r. ze swoim projek- tem zreformowania szkół średnich. Ten projekt jest niczym innym tylko ukry- tym usiłowaniem rusyfikacji szkół w nierosyjskich republikach Związku So- wieckiego. W 1961 r. Chruszczow wy- suwa tezę o „stopieniu się narodów“, która jest pomysłem jako jeden z instrumentów asymilacyjnych.

Mimo czujności i nacisku partii emancypacyjne dążenia nabierają co- raz to większej siły. Nie zważając na cenzurę, w piśmiennictwie i w nauce a szczególnie wśród młodzieży, rodzą się nowe poglądy i żądania. W lite- raturze i sztuce zjawia się pokaźna ilość nowych talentów, które odrzuca- jąc nakazywany z góry „sojalistycz- ny realizm“ zaczynają tworzyć pod dyktando osobistego i narodowego sumie- nia.

Na ich czele stoi młoda poetka Li- na Kostenko. Jest to wybitny i ory- ginalny talent z własnym podejściem do twórczości i nie układający się w ciasne ramy ideologicznych przepi- sów. Jej technika jest świeża i nowo- czesna. Nie jest jedyną. Do zastępu młodych literatów należą: Iwan Dracz, Mikołaj Winhranowskyj, Mikołaj Syn- haiwskyj, Eugeniusz Hucalo, Witalij Korotycz i wielu innych. Przewycię- żywszy wrogość krytyków i niechęć redaktorów pism znajdują oni coraz silniejszy oddźwięk w szerokich ko- łałach czytelników.

Jeden z przedstawicieli tego młode- go pokolenia 24-letni inżynier Miko- łaj Sereda, który przeszłego roku wy- brał wolność oświadczył w imieniu swoim i swego pokolenia, że zrobił to

na znak protestu: przeciwko „tym krzywdom“, które robi Ukrainie rosyj- ski reżim w Moskwie“.

Zdaniem prelegenta największym niebezpieczeństwem dla Ukrainy są dzisiaj nie rusyfikacyjne zapędy mos- kiewskiego reżimu, lecz wysiedlanie Ukraińców do innych części ZSRR. W stosunkowo niedługim czasie ilość Ros- jan na Ukrainie wzrosła podwójnie z 9 do 18 procent ludności.

Na koniec prelegent poruszył pra- we obumierania zachodnich kolonial- nych systemów i wyraził przekonanie, że dekolonizacyjny proces wcześniej czy później dotknie też komunistyczne imperium

Wyraził też nadzieję, że emigracje narodów wschodnio-europejskich zacz- ną już dzisiaj przygotowywać psycho- logiczny i polityczny grunt dla lepsze- go wspólnego jutra narodów tego ob- szaru. Nawiązał on w tym do wstę- pnego słowa przewodniczącego wieczoru, generała Wiatra który też zaznaczył, że wzajemne zbliżenie się narodów wschodnio-europejskich jest konieczne, „dla zapewnienia im prawdziwej wol- ności“ i dlatego ich „przyszłość leży tylko we wzajemnej współpracy“.

Po odczytaniu wywazała się ożywiona i ciekawa dyskusja, w której wzięli udział dyskutanci polscy i ukraińscy.

Lina KOSTENKO, Witalij KOROTYCZ i Iwan DRACZ pochodzą z Kijowszczyzny.

KOSTENKO ukończyła w r. 1956 Insty- tut Literatury im. Gorkiego w Moskwie. Jej pierwszy zbiór wierszy ukazał się w r. 1957. Została surowo potępiona. W la- tach 1958—1960 milczała. Pisz znowu od r. 1961.

KOROTYCZ, młody lekarz kijowski i syn lekarza, urodził się w r. 1936. Pierwsze utwory ogłosił w r. 1958.

DRACZ urodził się w r. 1936. Zaczął pi- sać w r. 1959.

Timor — Pseudokatolicy i Sobór Powszechny — Rzecz o dwóch Janach

Czesław Jeśman

Maluczko a „Azja i Afryka Siewodnia“ ponura urzędówka kilku ize-naukowych sowieckich instytucji znacznie pleść głupstwa o wyspie Timor. A że „Timorczycy zdecydowanie stawiają o-pór ludobójcom portugalskim“, a to że „Ludzie Związku Sowieckiego darzą sympatią pokój mitujących — mirolu-biwych — chłopów i robotników Timo-ru“, Aż mli antycypacyjnie.

Niewątpliwie jednak na małą ruchaw-kę się zanosi.

Tu należy opowiedzieć gdzie i czym jest wyspa Timor? Jest to najdalej na wschód położony element archipelagu sundajskiego. Blisko Australii. Około 800 tysięcy tubylców w znakomitej większości Melanezyjczyków, rasy czarnoskórej i bardzo szpetnej z europejskie-go punktu widzenia. Ale nie są aż tak potworni do oglądania jak rozliczne plemiona Nowej Gwinej, jaśniejsze of Timorczyków i raczej w brunatnym anizeli ziemisto-czarnym odcieniu. Powierzchnia wyspy wynosi przeszło 20 ty-sięcy km. kwadrat. Przeważnie dżun-gla — nudne, podmokłe gryzszpanowo zielone tropiki, oczekujące deszczem i zasnutę mgłą i komarami. Politycznie terytorium dzieli się na część indonezyjską, odziedziczoną przez zarozumiałego i tepego Sukarno po Holendrach, i część portugalską. W Lizbonie opowiadano mi historyjki jak to „wodzowie plemion“ za czasów okupacji japońskiej „owijali się w sztandar narodowy Portugalii i z okrzykiem „niech żyje Luzytania(?)“ woleli ginąć od kul japońskich aniżeli pokonać się Wschodzącemu Słońcu“.

Nie bardzo wierzyłem w te państwowo-twórcze opowieści. Tyle, tyle ich się na-słuchałem od zamierzonej epoki „błędów i wypaczeń“ jeszcze BBWR. Na każdej szerokości geograficznej brzmiały tak samo nieprawdliwe. Ale niech będzie: tym bardziej żałuję tych nieszcześliwych Timorczyków. Nie tylko, że życie mieli psie, ale i zmarło się im w niewłaściwej sprawie. Nie, nigdy nie byłem na wyspie Timor i jechać tam nie zamierzam. Ale właśnie wrócił stam-tąd prawdomówny a stary znajomy, Wiadomości przywiózł przykre. W indonezyjskiej części, ze stolicą w Koepang, resztki pozorów administracji w jakim-kolwiek znaczeniu tego słowa zniknęły bez reszty. Urzednicy i policja indone-zyjska siedzą jeden drugiemu na karku w rozsypanych się zbiorowisku domów z rafii i bambusu — czyli w tymże Koepang — pija, wbrew zaleceniom swojej mahometańskiej religii — na umór i na ponuro. Zwyczajnie odziedziczyli po swoich ex-kolonizatorach holenderskich. Apteki nie ma, szpitala tak dobrze jak nie ma, światło elektryczne albo jest albo nie ma. Choroby weneryczne osiągnęły imponujące wy-żyny statystyczne. Ludność z gór i la-sów nie dowodzi żywności do miasteczka. Mimo to po mału zaczyna się tzw. build-up. Leniwie przybawiają jakieś składziki amunicyjne i aprowizacyjne i oficero-wie kwaterekowi niezwykłych zas-tępów demokratycznej, postępowej, neutralistycznej i autokratycznej Indone-zyjskiej prezydenta Sukarno — Ojca Wszystkich Malajów — jak mawia o sobie na pijane oko, starając się bar-dzo, ale nie mogąc, technicznie po pro-stu, sprostać przechwałkom tego ro-dzaju.

* * *

W portugalskiej części jest lepiej — mój znajomy znalazł jednak kogoś kto twierdził, iż jest dentysta, ząb wyrwał i pacjenta nie zakaził przy tej okazji. Ale „system kolonialny“ — pozał się Panie Boże — tego najdalejzego kudaku geniuszu luzytańskiego jest przedziw-ny. Przed Salazarem w ogóle w Lizbo-nie nie zwracano sobie głowy wyspą: pewien gubernator był „odnawiany“ co parę lat długo po swojej śmierci. Za-bawa trwała coś pół wieku zanim poła-pano się że coś było, administracyjnie, na papierze, nie w porządku: oficero-wie marynarki nie mogli być gubernatorami kolonii portugalskiej w wieku lat przeszło 120-tu.

Dr Salazar zamienił kolonię zagubio-ną w tropikalny Sachalin, albo Kołymę. Z małą, ale istotną różnicą. Odmienne od Rosjan, czarnoskórych, białych i czerwonnych, Portugalczycy niczego nie wywożą z wyspy zesłania i nikogo „ur-zędowo“ nie zadreczają. Robią to ze-stańcy we własnym zakresie. Chodzi o to, że cała administracja Timoru portu-galskiego składa się z jawnych wrogów Salazara, od monarchistów do komuni-stów włącznie. Coś podobnego dzieje się z miejscowym garnizonem. Na wys-

pie stacjonowane są trzy bataliony portu-galskiej piechoty. Jeden z nich wy-pożarzony jest w sprzęt NATO i stanowi ochronę gubernatora. Dwa pozostale są obsadzone przez oficerów rezerwy, magistrów i studentów uniwer-sytetów, których do więzienia wsadzić było w metropolii niewygodnie a po-zostawić na wolności niebezpiecznie. Więc wędrują sobie poprzez Angolę i Mozambik aż na Timor, po cztery, pięć i więcej lat. Szeregowi są z poboru. Ich bolączką jest przede wszystkim ekono-mia a nie polityka. Żołd wynosi około 500 eszkudów. Z tego muszą posyłać swoim rodzinom do kraju. A w rezulta-cie żyją gorzej od Timorczyków, zajętych przez dwanaście godzin dziennie przy budowie dróg. Portugalia utrzymuje pozatem na Timorze kilka ty-sięcy „piechoty kolonialnej“. Timorczy-cy zaciągają się do niej wyłącznie dla pieniędzy. Ale żołd ich wynosi na mie-siąc około 150 „eszkudów“ stąd też pećniej ich nienawidź do „bogaty“ żołnierzy z Europy. Najlepiej płatne kontrakty drogowe są stosunkowo nie-liczne. Aż do ubiegłego roku żołnierzy Timorczyk dostawał w twarz za niezsa-lutowanie białemu. Timor stał się posiadłością kolonialną Portugalii w po-łowie XVI stulecia. Odtąd nikt nawet nie udawał, iż włożono w wyspę chociaż trochę starania i wysiłku. Po „wyzwo-leniu“ — jak się zdaje nierychłym ale nieuchronnym, przez Indonezję — bę-dzie jeszcze gorzej: kolonializm Ja-wajczyków — bo w praktyce Indonezja sprowadza się do tego — na Ambbina np. albo na Molukkach, czy na Borneo, może poszczycić się już po 10 latach podobnie ciekawymi osiągnięciami co najwstydliwiej ukrywany osiemnasto-wieczny okres panowania holenderskie-go w tamtych stronach.

* * *

Nieprawdą jest jakoby cała prasa ukazująca się w języku polskim na obszarze „Polskiej Republiki Ludowej“ była nudna jak flaki, i wielosłowna na londyńskie tomy spisów telefonicznych. I równie urozmaicona. Natomiast prawdą jest, że antykatolicy katolicy ob. dr. Frankowskiego Jana — pseudo-nim „Kuba Rozpruwacz“, to w zwią-zku z jego udanym zamachem, czy „ak-cją bezpośrednią“ na część dóbr do-czesnych PAXU już po okresie „błędów i wypaczeń“. Fascynująca sprawa: tak bardzo bym chciał dowiedzieć się kto komu wylał zamki, kto, i jak zmienił „Yale“ i w jakich lokalach i jak dalece maczała w tym palce „Milicja Obywatelska“. Ale, cóż, tajemnica osła-nia początki finansowej niezależności tego meża. Wracajmy do prasy. Otóż organ ob. Frankowskiego nudne nie są. Wręcz przeciwnie zdumiewają i ba-wią łamańcami i świenią jednym tchem „tak“ i „nie“ w różnej tonacji i na różne tematy. Gdyby to się nie działo w Polsce pod administracją sowiecką, gdy-by nie chodziło o sprawy istotne i gdy-by nie trzeba było z tego powodu świe-cić oczami za ludzi, których się znało od dzieciństwa, lubiło i szanowało za-bawa byłaby pierwszorzędną. A tak jest przykrość i obowiązek łapania ma-łych wjunów za szyję po to, żeby cho-ciaż trochę przeschłodzić im w sianiu zamęt.

Otóż „Za i Przeciw“ zlażło już z o-brazów Świętych Pańskich i uroczystości kościelnych na tytułowej stronie. Może dlatego przybyło na objętości, doskona-łości technicznej i graficznym układzie. Nawet ob. ob. młodzi oficerowie „PRL“ ukazują się na okładce „Z. i P.“. Kościelne motywy przejął natomiast, jako przynęty, miesięcznik wydawany przez „Chrześcijańskie Sowiarszenie Społecz-ne“ pod redakcją pp. Kazimierza Mo-rawskiego i Stanisława Pudlewskiego. Treść obfituje w podobne łapanki jak „Z. i P.“ I tak w nr. 11 (listopad 1962) kościół na okładce swoim porządkiem a agitka wewnątrz swoim. Z afrykań-skim sosem. Oto bowiem p. Bohdan Rudnicki pisze o swoich spotkaniach w Afryce:

„Ci z rodaków, którzy mieszkają w większych miastach portowych Afryki, ściągają zwykle w odwiedziny na po-kładki statków Polskiej Żeglugi Mor-skiej w Szczecinie(?) (Rudnickiemu zdarzył się lapsus kalamii — chodzi o-czywiście o statki płynące ze Szczę-cina). Tych, którzy od dłuższego czasu nie widzieli ojczyzny gna tam zru-miała tęsknota. Początkowo oniesmiele-

ni, nieraz nieufni jak też zostaną po-traktowani, przyjęci, długo potrafią kra-żyć po nadbrzeżu wokół wodzącego na statek trapu. A potem — znika jakie-kolwiek uprzedzenie czy sceptycyzm wo-bec osiągnięć naszego przemysłu i na-szej żeglugi, na widok tego czy innego z wyprodukowanych całkowicie w kra-ju, lśniących towarowo-pasażerskich „6-tysięczników“.

Kłamstwo niekwalifikowane jest dzia-siał bronią nieskuteczną. Nikt nie wie-rzy jeżeli wiadomość da się podciągnąć pod kategorię propagandy. Ale „sug-estio falsi“, igrasstwo przez innuendo, żonglowanie elementami prawdziwymi w celach kłamliwych może być bar-dzo złośliwe. P. Rudnicki rzeczywiście, w tej dziedzinie zasłużył się swoim chle-bodawcom. Bo przecież wie doskonale, że to nie „emigranci w poczuciu winy“ szukają kontaktu z ojczyzną“ „nie-pewni jak zostaną przyjęci“ przez wiel-koduszną „Polską Republikę Ludową“, ale ludzie wiedzeni i ciekawością i no-stalgią decydują się na wstąpienie na pokład płynących placówek agitpro-gu i wystawiają się na ministracje oszły-głych politruków w rodzaju Dud-nickiego, pomimo obrzydzenia jakie w większości wypadków wywołuje w nich bezpośredni kontakt z oficjalnymi orga-nami „PRL“. Nie z ludźmi, oczywiście, których codziennym krzyżem jest prze-bywanie w łapach i na obszarze regi-mu a dziś w Polsce panującego. Tych się zawsze i wszędzie wita z otwartymi ramionami. Nawet tych naciągających. Niech im pójdzie na zdrowie.

* * *

W „Z. i P.“ za to erudycją soborową popisuje się Jan Meysztowicz (Nr. 45, (294) Rok VI, 4. 11. 62, artykuł „Nie zebrał się przeciw nikomu“). Czego tam tylko nie ma. A więc: „Tłem II So-boru Watykańskiego jest groźba wojny nuklearnej“, fakt, że za mniej więcej lat 30 chrześcijanie stanowią będą, za-kładając dzisiejszy stosunek odnośnych liczb, tylko około 25 procent ludności kuli ziemskiej“, „nacjonalisci niemie-cy“, „organy (Adenauera) podtrzymu-jące zimną wojnę“, „prymas i biskupi niewątpliwie dolożą starań“, „obecni rządzący tych jednostek administracyj-nych nie są jeszcze uznawani przez Kur-ię Rzymską za pełnoprawnych ardyna-riuszów“ pla, pla, pla, pla.

Styl oto człowiek. Nie będę Meysztowiczowi ublażał podawaniem, kto to powi-iedział. Ale o co w tym galimatiasie chodzi? O to, że napuszcza się na nie-zorientowanego czytelnika sugestie, że Sobór Watykański jest takim sobie Zjazdem Najwyższego Sowietu, że dzia-łają na nim „podżegacze zimnej wojny“, że istotnym elementem Soboru jest „tło“ — Marx twierdził, iż warunki bytu określają jego treść i Meysztowicz musiał coś o tym słyszeć — i że dla „Polaka — katolika“ jest to dosko-nała okazja zatwierdzenia kościelnych granic zachodnich „PRL“. Reszta dla sekretarza redakcyjnego „Z. i P.“, który był w Rzymie na uroczystościach ot-warcia Soboru, to ceremoniał i międzyna-rodowa polityka. Takie odniosłem wrażenie — po starannym przeczytaniu jego bardzo zawilego tekstu. Kto jak kto, ale Jan Meysztowicz chyba, w i e, o co naprawdę idzie gra na każdym Soborze i kto bierze w niej udział? Więc po co pisze głupstwa o „agentach Adenauera“ i „groźbie wojny nuklear-nej“? Za pieniądze czy z wmuszonego przekonania? I jeszcze jedno — na temat tych „zaledwie 25 procent“. Dwa tysiące lat temu, w pierwsze Zielone Świątki Kościół Katolicki przedstawiał się jeszcze skromniej liczbowo niż „za trzydzieści lat“. W skład jego wcho-dziło wówczas kilkudziesięciu żydów przepłoszonych mimo Zmartwychwsta-nia i cudów, kilkanaście starzejących kobiet. Niech Meysztowicz pocztyta sobie Dzieje Apostolskie i niech nie pi-sze dziecinnie perfidnych idiotyzmów.

PRZEGLĄD SPORTOWY

JAPŃSKA OLIMPIADA

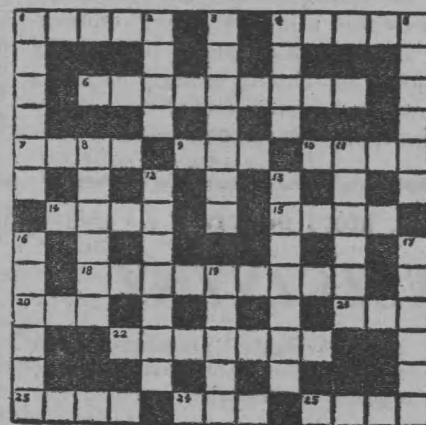
Można jeszcze nie zabierać się do pakowania walizek, bo do wyjazdu do Tokio pozostało ponad 20 miesięcy, ale przygotowania w wielu krajach nabrały już rozpędu a nawet rozmachu. Naj-większy skręt panuje, oczywiście, w Japonii, bo przygotowanie igrzysk to nie bagatela zwłaszcza, gdy się je or-ganizuje po raz pierwszy. Olimpiada to przecież nie tylko stadion lekko-atletyczny, to także kajakarstwo, jeź-dziectwo, kolarstwo, żeglarsstwo i wie-le innych gałęzi sportu, które wyma-gają odrębnych urzędów, nowych ob-iektyw i całej armii wyszkolonych i sumiennych organizatorów.

Rzym tak wspaniale przygotował ostatnie światowe zmagania, że trud-no sobie wyobrazić, by ktoś potrafił dokonać czegoś większego, a jednak, widząc ich zawziętość, można uwierzyć Japończykom, gdy twierdzą, że zaka-sują Włochów. Swej stolicy nie zamie-nią oczywiście na wieczne miasto, więc pod tym względem muszą pozostać w tyle, ale mogą jeszcze bardziej uspra-wnić płynność organizacyjną i podnieść poziom techniczny urzędów sporto-wych, kwater i obiektów pomocniczych.

Olimpiada to jednak nie tylko bież-nie, boiska i stadiony, to przede wszyst-kim wyniki sportowe, zwycięstwa i medale. Czy i pod tym względem Japończycy okażą się mistrzami?

Rozważając ten problem, wraca się mimo woli myślą do roku 1936 i Olim-piady w Berlinie. Niemcy reprezentowa-ły wówczas wysoki poziom w wielu gałęziach sportu, ale nie mogli nawet marzyć, by w normalnych warunkach, pokonać bezkonkurencyjne Stany Zjed-noczone. A jednak stało się inaczej.

KRZYŻÓWKA nr 489/62



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) rodzaj, sposób; 4) jak uczniowie wracają ze szkoły; 6) tytuł dworski; 7) i 10) rzemieślnicy fru-wający; 9) i 24) pożywienie z artylerią noszą na grzbiecie; 14) i 15) lasek mniejszy z większym; 18) naj-droższa była oficerska; 20) i 21) nawet królowi mógł mówić przykrą prawdę; 22) stary i do nieczego; 23) i 25) założyciel i pierwszy dyrektor tea-tru lwowskiego.

Pionowe: 1) skromniś, imię; 2) naj-lepsza forma obrony; 3) kresy; 4) często bywają spóźnione lub gorzkie; 5) nie jeden w każdym kolorze; 8) faza na niebie; 11) nie mierz go wed-lug siły (wspak); 12) znajdziesz je na lotnisku; 13) wejście nie pojedyn-cko (wspak); 16) odzienie, którego za-mało; 17) rezultaty; 19) część zasta-wy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 479/62

Poziome: 2) żniwiarka, 6) i 8) czar-dasz, 7) burda, 9) Bohun, 10) radey, 11) ocena (wspak), 12) tuman, 14) przepióreczka, 19) i 20) latawica, 21) liman, 22) tyńf, 23) czar, 24) omas-ta, 25) skopek.

Pionowe: 1) paciorek, 2) żarzące, 3) Ibrahim, 4) androny, 5) pszczoły, 12) topiel, 13) Njemen, 14) ptactwo, 15) ziarnka, 16) ósemka, 17) przewóz (wspak), 18) kuracja (wspak).

Hitlerizm rozpedzał się wówczas do swego śmiertelnego skoku w odmetę najstraszniejszej z wojen, wszystkie siły narodu skierowane były na ofen-sywę, propaganda domagała się zwy-cieństw, Führer siedział w łożu i ru-szał wąsikiem — więc niemieckie spor-towcy walczyli jakby chodziło nie o medal a o obronę narodowego sztan-daru — i zwyciężyli. Pomagano im, o-czywiście, dyskretnie, ale skutecznie. Przede wszystkim, będąc u siebie w domu, mogli obsadzić wszystkie kon-kurencje maksymalną ilością zawodni-ków, ponadto znali każdą trasę i każdy tor jak własną kieszeń, wreszcie pozwolono im zapoznać się z niektórymi urzędzeniami, na co regulamin igrzysk nie pozwalała.

Japończycy są w podobnej sytuacji. Wprawdzie pierwsza Olimpiada w ich kraju odbywa się nie przed wojną a po wojnie i to po wojnie przegranej, więc ten rodzaj podniety odpada, ale raczej pozornie. Niemcy hitlerowskie wierzyły w wyższość swej rasy i trak-towały inne narody z góry, Japończy-cy nie są odlegli od tego punktu wi-dzenia, choć napewno zewnętrznie tego nie demonstrowali. Niemcy czuli się poniżeni traktatem wersalskim i wszyst-kimi sposobami starali się dowiedzieć, że spotkała ich krzywda, że są czolo-wym narodem Japończycy musieli przełknąć gorzkie przegranej, która u-pokorzyła ich dumę i poddała niena-wistnej okupacji. Jeżeli nie można wy-kazać swej przewagi orężem, trzeba przynajmniej dowiedzieć jej na innym polu. Igrzyska olimpijskie są dla o-siagnięcia tego celu idealnym terenem, zwłaszcza gdy się je samemu organi-zuje.

W niektórych sportach Japończycy należą do czołówki światowej (plywa-nie, zapasy, gimnastyka, judo), w wie-lu innych są bardzo mocni, a gdy się zważy, że będą walczyć na własnym terenie, że obsadzą wszystkie konku-rencje i że mają jeszcze prawie dwa lata dla podniesienia poziomu swych zawodników, trzeba przyjąć, że na każ-dym polu będą groźni. Nie chcą, broń Boże, powiedzieć, że poniżą się do os-zustaw, ale, znając ich pedantyczność, napewno zrobią wszystko co mogą, by ich przedstawiciele znali doskonale ur-zędzenia, z których będą korzystał.

Trzeba przyznać, że w zakresie przy-gotowań sportowych Japończycy pra-cują z mrówczą dokładnością. W każ-dej dyscyplinie starają się korzystać z najlepszych wzorów, goszczą u sie-bie wybitnych sportowców, rozsyłają swe ekipy we wszystkie strony świata, kręcą filmy, mierzą, liczą, podpatru-ją. Ostatnio bawił w Japonii czołowy trójkoszek Schmidt, który przybył tam ze swym trenerem Starzyńskim i bawił przez trzy tygodnie. Był to już koniec sezonu, więc nasz zawodnik startował tylko raz (i zwyciężył), ale trenował wielokrotnie i podczas tych sesji oblegany był przez gospodarzy, którzy notowali każdy jego ruch, każdy oddech. Trójkosk był kiedyś japoń-ską specjalnością, na pewno pokuszą się, by u siebie zdobyć poważnie laury w tej konkurencji. Schmidt i jego trener także skorzystali z tokijskiej wy-prawy, bo obejrżeli teren, zapoznali się z klimatem i ze skutkami długiej podróży.

PUCHAR DAVISA

Po raz pierwszy w historii tej kon-kurencji Meksyk doszedł do finału i w dniach 26, 27 i 28 grudnia rozegra w Brisbane ostateczne spotkanie z posiadaczką pucharu Australią.

Drużyna Meksyku pokonała kolejno Stany Zjednoczone, (3:2), Szwecję (4:1) i Indie (5:0) a reprezentowało ją dwóch tylko graczy: Rafael Osuna i Antonio Palafox. Jest to niewątpli-wo sukces młodych Meksykańczyków, ale stało się tak przede wszystkim dlatego, że tenis amerykański przecho-dzi poważny kryzys. Najlepsze rakie-ty przeszły na zawodowców, kilku daw-nych mistrzów zrezygnowało z kariery światowej a reszta nie dojrzała jesz-cze do zwycięstw. Z graczy meksykań-skich Palafox reprezentuje dobrą, ale nie obiecującą klasę, natomiast Osuna to już gwiazda dobrego formatu, któ-ra w najbliższych latach powinna roz-błysnąć szeroko na wszystkich kortach świata. Zdobył on już mistrzostwo Wimbledonu w grze podwójnej (z Rol-stonem w roku 1960) i warto było zo-baczyć półfinał, w którym dwaj mło-dzi chłopcy pokonali Lavera i Marka w niezapomnianym meczu.

Z Australią Meksyk nie ma żadnych szans.

Józef Garliński

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

Co prawda, bieg wypadków międzynarodowych stał się coraz szybszy i odrywał myśli od spraw osobistych. Niedoszła konferencja nad broniami atomowymi wywołała stan chronicznego zadrażnienia dyplomatycznego; z obu stron zaczęły padać pod adresem przeciwników zarzuty „świadomego burzenia pokoju światowego“, „podpalania bezkrytyczności“, „imperialistycznych zachcianek“ i groźby odwetu, lub nawet uprzedzenia wrogiej akcji. Świat wprawdzie przywykł w okresie powojennej „zimnej wojny“ do silnych wyrażań i czołowe artykuły „Prawdy“, określające prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako „włamywacza w służbie międzynarodowego kapitału“ nie obudziły poważniejszego niepokoju. Na nieszczęście, Chińczycy, słabiej przeszkoleni w finezjach posunięć dyplomatycznych, wzięli poważnie do serca nieprzychylnie i napastliwie artykuły w prasie amerykańskiej i ogłosili częściową mobilizację.

Ponieważ nikt na Zachodzie nie wiedział, czy Chiny posiadają własną broń atomową, Stany Zjednoczone na wszelki wypadek zdecydowały się wydać pewne zarządzenia ochronne, stawiające na stopie bojowej niektóre jednostki armii, floty i lotnictwa. Rosja odpowiedziała podobnymi zarządzeniami. Satelici sowieccy i państwa paktu atlantyckiego nie mogły pozostać w tyle.

Kilka milionów ludzi stanęło pod bronią; ataki prasowe i propaganda radiowa wzrastały z dnia na dzień; główni rywale przyspieszali z dnia na dzień tempo swoich doświadczeń z bombami najnowszej typu, mającymi im zapewnić zupełne unicestwienie przeciwnika w pierwszym dniu walki; prorocy głosili koniec świata; generalicja układała plany kilkugodzinnych kampanii; gazety fantazyowały na temat przyszłej wojny; zwyczajni śmiertelnicy przestawali wierzyć w przyszłość i zaczęli robić głupstwa.

Wojna wisiała w powietrzu.

XIII.

Następne posunięcie na międzynarodowej szachownicy nie kazało na siebie długo czekać. Niemal równocześnie, szereg państw satelickich wystosował groźne noty do rządów państw zachodnich, protestując przeciw zezwalaniu na działalność organizacji emigracyjnych, których celem było działanie na szkodę pokoju, przygotowywanie akcji zbrojnej i w ogóle dążenie do obalenia istniejących władz państw protestujących, z którymi wszakże państwa zachodnie utrzymują stosunki dyplomatyczne. Noty te, zredagowane w identyczny niemal sposób, kończyły się groźbą zupełnego zerwania stosunków dyplomatycznych wobec „niemożności pokojowego współżycia z państwami, które popierają i ochraniają działalność, skierowaną ku wywołaniu wojny“.

Wrażenie komunistycznych not było rozmaite w zależności od nastrojów otrzymujących je krajów. W niektórych państwach władze starały się załagodzić sytuację, przeprowadzając rewizje w lokalach emigracyjnych i rozwiązując pod byle pozorem kilka organizacji. Amerykanie odpowiedzieli ostro, oskarżając partie komunistyczne na Zachodzie o podobne dążenia. Rząd brytyjski, jak zwykle, zajął stanowisko pośrednie; wstrzymał się od pierajac zarzuty komunistyczne, powołał równocześnie specjalną komisję do zbadania całej sprawy. Niektóre pisma, niekiedy krańcowo komunistyczne, skorzystały z okazji, aby podkreślić niebezpieczeństwo, na jakie naraża Wielką Brytanię niczym nie kontrolowaną działalnością emigracyj-

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

nych organizacji. W pewnych dzielnicach Londynu nocami zaczęły pojawiać się napisy „Poles go home!“, „Hungarians go home!“

Marek odczuł wyraźne ochłodzenie stosunków z brytyjskimi kolegami biurowymi. Nawet Mr. Armstrong nie ukrywał przed Markiem, że Wielka Brytania musi dążyć do uniknięcia wojny jeżeli nie za każdą, to jednak nawet za bardzo wysoką cenę.

— Widzisz, Stop — mówił — my nie mamy właściwie powodu do mieszania się w wojnę między Stanami i Rosją. Te wszystkie prestiżowe zatargi o władzę nad światem już nas dziś nie obchodzą. Ba, gdyby Rosja sama zaczęła z nami, to co innego. Pokazalibyśmy jej to samo, cośmy pokazali Hitlerowi.

Marek gwałtownie sprzeciwił się temu rozumowaniu: — Takie stanowisko może was tylko doprowadzić do zupełnej izolacji i, być może, do znalezienia się bez żadnych sojuszników oko w oko ze zwycięską Rosją. Czy to ma sens?

Mr. Armstrong skrzywił się: — Ty, Stop, jesteś porządnym chłopakiem, ale nie znasz Anglii. My guza sami nie szukamy, ale nie radziłbym nas zaczepić nikomu. Niech Amerykanie pilnują własnych interesów, a nie starają się ciągle występować także i w naszym imieniu.

Marek zrezygnował z dyskusji. Był zaskoczony i przygnębiony wyraźną zmianą tonu prasy brytyjskiej. Z wypowiedzi wielu pism wydawało się wynikać, że wszystkiemu są właściwie winni Amerykanie, którzy nie chcą się zgodzić na drobne i w gruncie rzeczy nieważne żądania obozu socjalistycznego.

Najbardziej ze wszystkiego irytował go wręcz tryumfujący ton, z jakim Starzeski podkreślał owe niepokojące przemiany. Cóż u diabła? Wyglądało na to, że temu człowiekowi osobiście zależy na tym, aby wszystko układało się jak najgorzej. Starał się uciekać z domu, aby unikać spotkań z „emigracyjnym Jeremiaszem“, ale to wcale nie było takie proste. Sprawa z Marysią wyglądała na ostatecznie zakończoną; widywał ją jeszcze z rzadka, ale było to spotkania jałowe, bezcelowe, irytujące ją i jego. Pogoda nie usposabiała do spacerów, do kina trudno było chodzić częściej, niż raz lub dwa na tydzień, nastrój domowy u Kleszczów odstraszał od składania im wizyt — słowem, Marek nie miał się gdzie podziać.

Po jakimś czasie, gdy obrzydły mu już kina i przygodne znajomości z chętnymi przedstawicielkami miejscowej płci pięknej, zaczął odwiedzać lokale i zebrania polskie w nieśmiałej nadziei, że może kiedyś natknie się na Kasie. Gdybyż tylko udało mu się ją spotkać, na pewno nie czułby się tak obco i samotnie! Spróbował nawet zagadnąć o jej adres Marysię, ale ta tylko wzruszyła ramio-

18) nami: „Skądże ja mam wiedzieć? Wiesz przecież, jaż myśmy się pożegnali“.

Wśród Polonii londyńskiej wyraźnie się wyczuwało pełne wyczekiwania podniecenie. Odczyty o treści politycznej lub militarnej, związane mniej lub więcej ściśle z możliwościami następstw obecnego konfliktu, mnożyły się w sposób iście przerażający. Zgodnie z obserwacjami Marka, który nie mając nic lepszego do roboty, zaczął dość regularnie bywać na zebraniach tego typu, zasadnicze grono słuchaczy składało się zawsze z tego samego trzonu ludzi dalekich już od pierwszej młodości, który normalnie wystarczał do zapewnienia jednej czwartej sali. Przygodnie zbłąkali goście uzupełniali komplet słuchaczy.

Odbyło się też kilka większych i pomniejszych manifestacji patriotycznych, przypominających o przesławnych czynach przodków i wzywających do gotowości i niemalże do czynu. Starsi panowie, wygodnie rozparci na widowni, groźnie ruszali przystrzyżonymi wąsami i szukali przy boku historycznej karabeli spod Wiednia czy zgoła Somosierry. Inni, niewiele młodszy, wspominali Monte Cassino i Falaise. Borykający się od lat z losem teatr dramatyczny wystawił kilka sztuk o zdecydowanie patriotycznym wydźwięku i, o dziwo, miał komplety nawet w Londynie, nie mówiąc już o entuzjazmie, z jakim się spotkał w prowincjonalnych rozjazdach. Po kabaretach, licznie rozrodzonych w polskich lokalach, miejsce piosenek o wzgardzonej miłości i rozstaniu zajęły „Czerwone Maki“, „Szumi Las“, czy nawet po prostu „Przybyli ułani pod okienko“. Nie, nie mogło być najmniejszej wątpliwości: polski Londyn szykował się do decydującej rozprawy.

Bystrze oczy powołanych do tego czynników szybko dostrzegły Marka, który wyróżniał się spomiędzy uczestników zebrania stosunkowo młodym wiekiem. Po wysłuchaniu referatu płk. dypl. Ciemiąży o „Celach strategicznych przyszłej wojny“ Marek zaczepiony został przy drzwiach wyjściowych przez sympatycznego pana, który na oko przekroczył już tak zwany okres „siły wieku“, ale niewątpliwie doskonale był zakonserwowany.

— Moje nazwisko Trzyski, kapitan Trzyski — przedstawił się, serdecznie ściskając dłoń Marka. — Zauważyłem pana kilkakrotnie na odczytach o treści wojskowej. Pana interesują te zagadnienia?

— Mam wrażenie, że w obecnej sytuacji powinny one interesować każdego — odpowiedział Marek.

Trzyski był najwyraźniej zachwycony wypowiedzią Marka:

— Doskonale pan to ujął! Istotnie, obowiązkiem każdego Polaka jest interesować się tymi zagadnieniami. Napije się pan ze mną kawę?

Marek był ciekaw, czego też tamten może od niego chcieć. Gdy już zasiedli przy kawie i ciastkach w kawiarni, Trzyski poufnie nachylił ku Markowi:

— Pan służył w wojsku?

Marek, zaskoczony, wyjaśnił:

— Tak i nie. Należałem do A.K.

Trzyski znowu ucieszył się:

— Naturalnie, mogłem się tego spodziewać!

— Dlaczego? — zapytał Marek, którego nagle zaczął irytować nadmiernie przyjazny sposób bycia kapitana. — Czy to zostawia jakieś znaki szczególne?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czytaj polską książkę

K S I A Ź K A —
TO NAJMILSZY, NIEPRZEMIJAJĄCY UPOMINEK
GWIAZDKOWY — SUGERUJEMY WIĘC:

- W. Anders: „Bez Ostatniego Rozdziału“ 35/-
- A. Piłsudski: „Wspomnienia“ 35/-
- M. Sokolnicki: „Rok Czternasty“ 35/-
- J. Otwinowska: (dla młodzieży) „Ich Młode Lata“ 9/-
- J. Otwinowska: (dla dzieci) „Przygody Psołki i Filutka“ 6/-

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich.

SZYBKIE
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue, N.Y.3. N.Y.

LEKARSTWA! **LEKARSTWA!**
We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre
Paris 17

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.
PACZKI WOLNE OD CŁA

Lwów — 1782 — Wiedeń
J. A. BACZEWSKI
Najwyższej jakości Gatunkowe
Wódki i Likieri
Przedstawiciel:
J. A. Bruce & Co.
9, Lenthall Place,
(kolo stacji Gloucester Rd.)
London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

NAJWIĘKSZY WYBÓR POLSKICH WÓDEK, WIN I SOKÓW OWOCOWYCH, PIWA I MIODÓW PITNYCH.
WINA I LIKIERY Z CAŁEGO ŚWIATA
POLECA
EDWARD ROCHE LTD.
SKLEPY W DZIELNICACH

PICCADILLY CIRCUS 33 Shaftesbury Avenue, W.1 Tel. GER 7346	
EARLS COURT 137, Earls Court Road, S.W.5. Tel. FRE 5438	KENSINGTON 275a, Kensington High Street, W.8 Tel. W'CS 7443
VICTORIA 25, Gillingham Street, S.W.1. Tel. VIC 9682	PADDINGTON 66 Westbourne Grove, W.2. Tel. BAY 6131
MAYFAIR 13 Shepherd Market, W.1. Tel. GRO 5453	WISS COTTAGE 23 King's College Road, N.W.3. Tel. PRI 7191
MARYLEBONE 82, Marylebone High Street, W.1. Tel. WEL 6222	WEST NORWOOD 477, Norwood Road, S.E.27. Tel. GIP 1695
KNIGHTSBRIDGE Knightsbridge Cellars, 51 Knightsbridge, S.W.1. Tel. BEL 2627	SOLO 21, Old Compton Street, W.1. Tel. GER 9396

SKLEPY PICCADILLY I EARLS COURT OTWARTE SĄ DO 10,30 WIECZ.
W NIEDZIELE: 12.00—2.00 I 7—10 WIECZÓR.
AMÓWIENIA NA CENNIK ORAZ PRZESYŁKI POCZTOWE PROSIMY
RZESYLAĆ NA ADRES — 21, OLD COMPTON STREET, LONDON, W.1

„Październikowe“ błędy emigracji

(Dokończenie ze str. 4)

wości, ale są to głosy „emigracyjnej reakcji“, której Mieroszewski zadaje niebyle jaki cios:

„Przewrót Gomulki wywołał w politycznych kołach emigracyjnych chaos i dezorientację. Reakcjonści nie tracą nadziei, że tak czy inaczej Gomulka upadnie i problem zostanie zlikwidowany... Głosiciele tego „pobożnego życzenia“ sądzą, że Gomulka jest takim samym komunistą jak wszyscy inni — a więc de facto takim samym agentem Moskwy.“

Chaosu i dezorientacji „przewrót“ Gomulki w zespole „Kultury“ nie wywołał, Mieroszewski od razu swym orlim wzrokiem dojrzał dalsze etapy demokratyzacji życia politycznego w Polsce. „Osobiście widzę w Polsce możliwość odrodzenia dwóch masowych ruchów politycznych: demokratycznego socjalizmu i autentycznego ruchu katolickiego“.

Podobne „możliwości“ dojrzał już kilka miesięcy przedtem niejaki p. Eustachiewicz. Dojrzał je na miejscu, w Warszawie. Zaproszony przez oświatowy PAX, odbył on „tajną“ podróż do Polski i stamtąd na wiosnę 1956 przywiózł „radosną nowinę“, która najprawdopodobniej stała się natchnieniem dla posunięć niektórych polskich polityków na emigracji. Toteż Zygmunt Zaremba jak najprędzej „zawiesza się“ w żenującej już funkcji prezesa Oddziału Tymczasowej Rady Narodowej we Francji i ogłasza swój polityczny program — walki na emigracji z klerikalizmem i reakcją wszelkiej maści. A Karol Popiel zwołuje w dniu 8 października 1956, a więc na jedenaste dni przed „przewrotem Gomulki“, konferencję prasową w Paryżu. Nie mając tekstu złożonej wówczas przez niego deklaracji, gdyż „prasa reakcyjna“ na konferencję nie została zaproszona, ograniczył się do zacytowania paryskiego „Franc-Tireur“ z 10 października 1956:

„Ruch chrześcijańsko-demokratyczny na uchodźstwie gotów jest rozpocząć z dzisiejszymi władzami Polski pertraktacje celem wzięcia udziału w mających się tam odbyć wolnych wyborach — oświadczył p. Karol Popiel, w czasie odbytej w Paryżu konferencji prasowej“.

I pismo francuskie dodaje: „P. Popielowi asystował jeden z jego współpracowników, p. Seweryn Eustachiewicz, który na zaproszenie postępowych katolików odbył niedawno informacyjną podróż do Kraju. Informacje uzyskane w czasie dziewięciodniowego pobytu, w czasie którego — jak twierdzi Eustachiewicz — korzystał on z całkowitej swobody ruchów, pozwoliły mu, jak również jego politycznym przyjacielom, „w sposób bardziej obiektywny“ ocenić sytuację w Polsce“.

Na emigracji zawrzało. Woda zagotowała się w głowach wielu polityków emigracyjnych. Nad wszystkimi uczuciami górowało uczucie zazdrości, której napięcie przesłaniało horyzont, odbierało zdolność jakiegokolwiek chłodnej analizy. Dlaczego tylko demokratyczny socjalizm i ruch chrześcijański cieszą się takimi względami władców Polski ludowej? Przecież istnieją jeszcze inne stronnictwa demokratyczne na emigracji — historyczne i nowopowstałe. Nie tedy dziwnego, że atmosfera „odwilżowa“ na emigracji rozlewała się szerokim korytem, zalewała wszystko.

To też gdy po nocnej naradzie Gomulki z Chruszczowem wczesnym rankiem 20 października 1956 roku wybuchła w Warszawie „wiosna w październiku“ — na emigracji pospytały się oświadczenia jak z rogu obfitości. Jedni głośno wołali na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie, że „rola nasza tu na obczyźnie zmienia się zasadniczo“. Drudzy zaczęli wysyłać do Gomulki tele-

gramy z „żądaniami“ przejścia jak najprędzej do „drugiego etapu“. Trzeci co prędzej nawiązywali do swej „tradycyjnej polityki“ i głosili gotowość bezpośrednich pertraktacji z Moskwą. Zręczna inspiracja komunistyczna wielu emigracyjnych polityków zawczasu ściągnęła na start. Teraz rozpoczął się wyścig. Wyścig ugodońców z kapitalantami. Chruszczow i Gomulka śmiali się w kutał, zacierali ręce.

Dlaczego o tym wszystkim piszę właśnie teraz? Dlaczego raz jeszcze powracam do tego najbardziej zwariowanego okresu na emigracji? Czynie to dlatego, bo właśnie teraz, w numerze grudniowym „Kultury“, ukazało się wspaniałe studium dotyczące tamtego okresu. Autor tej pracy, Witold Jedlicki, to człowiek z Kraju. Jak wynika z zamieszczonej w „Kulturze“ noty biograficznej, w czasie okupacji ukrywał się on z powodu swego żydowskiego pochodzenia, był aresztowany przez Gestapo. Po wojnie studiował na uniwersytecie w Łodzi i Warszawie, a od roku 1957 prowadził prace badawcze w Polskiej Akademii Nauk. Opuścił on Polskę jako emigrant do Izraela i dziś już posiada obywatelstwo tego państwa.

Na 40 stronach swej pracy, zatytułowanej „Chamy i żydy“, autor wykazuje jak na dłoni, że „cała historia październikowa polegała na wyjątkowo cynicznym i trzeba powiedzieć skutecznym oszukiwaniu opinii publicznej i wprowadzeniu jej w błąd, że cały październik był w gruncie rzeczy wielkim sowieckim sukcesem politycznym“. Wszystko się zaczęło od tego, że kilka rządząca Polską za czasów Bieruta („żydy“) poczuła się zagrożona i postanowiła zniszczyć swych konkurentów do władzy — „chamów“, znanych szerszemu ogółowi pod nazwą „natołńczyków“. Diabelskie metody „żydów“ przyniosły im wówczas zwycięstwo. To właśnie „żydy“ okazali się mistrzami szeptanej propagandy, inspiracji, prowokacji i obrzydliwego cynizmu. Oni też wtedy wygrali.

Dziś „chamy“ wypierają „żydów“ ze wszystkich stanowisk, zadają im raz po raz bolesne ciosy. To też mnożą się oznaki przygotowywania przez „żydów“ nowego „października“, potęgują się inspirowanie przez nich prasy zachodniej. Ale, jak słusznie podkreśla autor wspomnianego studium, w interesie narodu polskiego leży, aby żadna z konkurencyjnych komunistycznych klik nie odniosła zdecydowanego zwycięstwa. Łatwiej bowiem w takiej sytuacji narodowi wysuwać żądania demokratyzacji życia politycznego i gwarancji względnych obywatelskich swobód.

W 1956 r. emigracja — wbrew interesom narodu — prawie murem stanęła po stronie „żydów“, domagała się całkowitej likwidacji „chamów“. Inspiracja „żydów“ siała wśród emigrantów prawdziwe spustoszenie. Jest to dowód, jak mało byli zorientowani w sprawach krajowych. Nie zorientowali się także w tym, że Gomulka nie był człowiekiem ani „żydów“ ani „chamów“. Wprawdzie jedni i drudzy go wysuwali, ale był on przede wszystkim człowiekiem Chruszczowa.

Czy z błędów „październikowych“ emigracja zdoła wyciągnąć właściwe wnioski?

Stanisław Paczyński

szybko i tanio!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON S.W. 11. Telefon: BAI 0879

DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją Adama Ciołkosza

Zeszyt I-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-.

Tydzień Polityki Międzynarodowej

(Dokończenie ze str. 4)

W KONGU, JEMENIE I DOKOŁA ZATARGU CHINSKO-INDYJSKIEGO

Na terenie Konga, korzystającego z „błogosławieństw“ zwierzchnictwa ONZ, grozi nowy kryzys. Sekretarz Generalny nowojorskiej organizacji U-THANT opracował jeszcze jeden „plan pojednania“ między centralnym rządem Aduli w Leopoldville a Katangą pod prezydenturą Czembe, plan który jednak znowu nie może liczyć na dobowalne przyjęcie i przewiduje wskutek tego gospodarcze a nawet wojskowe sankcje przeciw opornym. Oporna będzie, jak stale dotąd Katanga, przeciw której przed rokiem oddziały ONZ dopuściły się pamiętnej, krwawej agresji, ale przychylności drugiej strony stanęła tym razem również pod znakiem pytania. Centralnemu bowiem, neutralistycznemu rządowi Aduli, narzuconemu krajowi siłą przez ONZ, zaczyna grozić obalenie przez wewnętrzną opozycję — z drugiej, prosowieckiej strony. Zobaczymy, jak ze ślepej uliczki neutralizmu zdoła się teraz wycofać funkcjonariusze ONZ, próbujący uszczęśliwić afrykańskie ludy według swoich doktrynerskich recept.

Na półwyspie Arabskim sprawa Jemenu pozostaje dalej punktem zapalnym. Nowością jest list prez. Kennedy'ego do głów arabskich państw, zainteresowanych w konflikcie oraz ich reakcja. Iman Jemenu Al-Badr poczuł się skrzywdzony propozycją amerykańską, faworyzującą rewolucyjny rząd bryg. Sallala, który go obalił i prowadząc do uznania rewolucjonistów. Zwrócił się więc do Kennedy'ego z apelem, by ten zażądał natychmiastowego wycofania z Jemenu wojsk egipskich, aby udowodnić, że bez ich oparcia rewolucyjny reżim się nie utrzyma. Monarchowie Jordani i Arabii Saudyjskiej ze swojej strony zagrozili rzekomo Waszyngtonowi, że w razie uznania przez Stany Zj. rewolucyjnego rządu jemeńskiego nawiązą stosunki dyplomatyczne z Sowietami, czego Ameryka słusznie by się obawiała. Było by to poważne rozszerzenie dywersyjnego możliwości Moskwy na Srodk. Wschodzie i równocześnie zagrożenie amerykańskim inwestycjom naftowym, zwłaszcza w Arabii Saudyjskiej.

Zatarg chińsko-indyjski wszedł w fazę dyplomatyczno-propagandową. Na jednostronne zawieszenie broni ze strony Pekinu walki rzeczywiście ustały, ale odpowiedź Indii chińscy komuniści uznali za dwuznaczną i zażądali wyjaśnień w czym z kolei Nehru dopatrywał się ultimatum. Niemniej, rząd indyjski odrzucił parlamentarne wnioski o zerwanie stosunków dyplomatycznych z Pekinem oraz wniesienie sprawy do ONZ. Wsuwa natomiast myśl odwołania się do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Rząd Nehru widać, mimo gorzkich rozczarowań, nie chce zejść stanowczo z drogi „non-alignment“, czyli nieangażowania się, ani zatrząskiwac drzwi do porozumienia się z czerw. Chinami. Tymczasem w Ceylonie rozpoczęła się konferencja sześciu innych państw neutralistycznych, celem wypracowania podstaw do kompromisu między Indiami a Chinami. Zjechał się przedstawiciel Burmy, Gany Egiptu, Indonezji i Kambodży, aby z ceylonskimi gospodarzami naradzać się nad sposobami znale-

nia drogi wyjścia z konfliktu, który zagroził całemu obozowi neutralizmu w polityce światowej, uważającemu Nehru za swoją głowę.

Mała wojna na północy Borneo.

Jeszcze nie uspokoiło się w Jemenu, jeszcze nie zawieszono na dobre broni na himalajskim pograniczu chińsko-indyjskim, a już wybuchły krwawe starcia na innym obszarze globu, mianowicie w północnej części wyspy Borneo Południowa, większa część należy do Indonezji, podczas gdy północ, na którą składają się prowincje Sarawak, Brunei oraz pin. Borneo, pozostaje pod władzą brytyjską i Londyn planuje złagodzenie tego kraju z przyszłą Federacją Malajską.

Tej koncepcji sprzeciwia się najsilniejsza partia lokalna „Raajat“ o radykalnie lewicowych tendencjach, zmierzająca do połączenia trzech części północnego Borneo, ale w charakterze nowego państwa niepodległego. Przewodniczącemu się brytyjskiego panowania w ramach planowanej Federacji Malajskiej są też sąsiednie państwa, czyli Indonezja, władająca południem Bornea oraz położone nieco dalej ku półn. wschodowi na licznych wyspach Pacyfiku — Filipiny.

Zbrojna rewolta wybuchła w sultanacie Brunei, potwierdzając jeszcze raz prawdziwość teorii, że krew płynie często obok nafty. Powstańcy tajnej „armii narodowej“ zaczęli od ataku na instalacje naftowe w m. Seria, będące własnością Shell Company, która posiada tam bogate kopalnie oraz rafinerię. Brunei jest po Kanadzie najobfitszym w źródła ropy naftowej krajem Brytyjskiej Wspólnoty i zrozumiała jest troska Londynu o te obszary, podobnie jak zainteresowanie nimi ze strony sąsiadów.

Przywódca partii „Raajat“ (czyli Ludowej) jest szeik Azahari, który znalazł się po wybuchu rewolty w stolicy Filipin, Manili i udzielił tam od razu wywiadu. Oświadczył, że jako „premier rewolucyjnego rządu“ udaje się do ONZ aby uzyskać stamtąd uznanie „Zjednoczonych Stanów Bornea“. Tymczasem rząd brytyjski zabrał się do energicznego tłumienia rewolty, jak dotąd, nie wiadomo, czy z pomyślnym wynikiem.

Sprawa jednak nie będzie zapewne łatwo zażegnana. Pretensje Filipin bliskie sąsiedztwo Indonezji, zasilanej bronią oraz licznymi misjami przez Sowiety, wreszcie penetracja Chińczyków na cały archipelag Malajski i w kierunku Australii, to szereg czynników, które utrudniają będą trwałą pacyfikację w tych stronach świata.

KRONIKA TYGODNIA

5 grudnia

Ulbricht wygłosił mowę, w której nawoływał do ułożenia stosunków z Niemcami zach.

Nad Londynem i wielką polacją Anglii zawisła mgła zmieszana z dymem o zabójczo wysokiej zawartości dwutlenku siarki.

6 grudnia

W Elizabethville miejscowi Belgowie demonstrowali przed konsulem przeciwko własnemu rządowi w związku z jego stanowiskiem w sprawie Katangi.

W Kongolu trwają walki między wojskami Konga i Katangi.

Dean Acheson, b. sekretarz stanu stwierdził, że rola międzynarodowa W. Brytanii należy do przeszłości. Wywołało to oburzenie w Anglii.

7 grudnia

W Nowadzie dokonano wybuchu brytyjskiego „narzędzia atomowego“.

U Thant zapowiedział sankcje ekonomiczne i wojskowe przeciwko Katandze.

Adenauer zapowiedział ustąpienie w jesieni 1963.

8 grudnia

W Brunei, protektoracie brytyjskim na Borneo, wybuchła rewolta w związku z planem przyłączenia tego kraju do Federacji Malajskiej.

Przemówienie Dean Achesona krytykowało nie tylko Wielką Brytanię, lecz wszystkie państwa NATO za brak koordynacji politycznej.

Strajk drukarzy unieruchomił wszystkie gazety nowojorskie.

Chiny odrzuciły kontrpropozycje indyjskie w sprawie sporu granicznego w Himalajach.

9 grudnia

Sytuacja w Brunei wydaje się oporną. Z Singapore przybywają nowe oddziały brytyjskie.

Chiny dały nowe ultimatum Indiom.

10 grudnia

Rosja zgodziła się na zainstalowanie 3 „czarnych pudeł kontrolnych“ na swym terenie. Mają one odkrywać podziemne wybuchy jądrowe. Zachód domaga się kilkuset.

Powstańcy w Brunei mają w ręku 400 zakładników europejskich. Przybywają dalsze posiłki wojsk i marynarki brytyjskiej.

Rusk złagodził wrażenie przemówienia Achesona, mówiąc o szczególnych wieściach Ameryki i Anglii.

MacNamara ma odbyć rozmowy z min. obrony W. Brytanii w sprawie dostaw pocisków „Skybolt“.

Negocjacje w sprawach rolniczych między Anglią a „szóstką europejską“ utkwily na martwym punkcie.

11 grudnia

Nastąpiło daleko idące nieporozumienie między St. Zjed. a W. Brytanią w sprawie „Skyboltów“. Konferencja MacNamara — Thornycroft nie dała rezultatu.

W Rosji aresztowano uczonego nazwiskiem Pienskowski pod zarzutem szpiegostwa atomowego na rzecz Anglii i Ameryki.

W czwartek, 20 grudnia w kościele polskim św. Andrzeja Boboli w Londynie zostanie odprawiona Msza św. za spójność duszy

S.p. Heleny Niżyńskiej

zmarłej 2 grudnia 1961 roku

O CZYM ZAWIADAMIA PRZYJACIÓŁ

Paweł Zaremba

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6; rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr. 315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17 Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Franca Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Little (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikieciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII, fr.szw. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZCH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac.“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.I. Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“, W. Biełkow-

ski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30